ZOFIA KOSSAK POLOWANIE NA CZAROWNICE POTĘPIĆ KOMUNIZM

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - W… uchodźstwie od roku 2005

# MAGAZYN POLSKI

NR 3 (182) MARZEC 2021



# POLONEZA CZAS ZACZĄĆ!

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

# MAGAZYN POLSKI

NR 3 (182) MARZEC 2021





## Ryszard Kaczorowski w więzieniu w Mińsku 12

Bohaterem artykułu jest ostatni Prezydent II RP na Uchodźstwie, wielki patriota, harcerz do końca swego życia

## Prawosławni, unici, katolicy w dziejach Sopoćkiń 20

Na naszej ziemi mieszkali ludzie różnych wyznań, należący do różnych kręgów kulturowych



**Na pierwszej stronie okładki: Podczas tradycyjnego poloneza, na który uczniowie zapraszają nauczycieli. Tu: Małgorzata Krasowska i Jegor Żuk. Fot. Irena Waluś**

**Na ostatniej stronie okładki: Tegoroczni maturzyści oraz goście balu studniówkowego w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie. Fot. Irena Waluś**



**REDAKTOR NACZELNA**: *Irena WALUŚ* i.walus@op.pl tel.+375 29 949-35-09

**KOREKTA**: *Danuta KARPOWICZ*
**SKŁAD I ŁAMANIE:** *Alaksiej SALEJ*

**PRENUMERATA POLSKA:** Fundacja Wolność i Demokracja, Al. Jerozolimskie 30 lok.14 00-024 Warszawa, tel.(22)628-85-05

**MAGAZYN POLSKI** jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia „Związek Polaków na Białorusi". Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie

ARCHIWUM: KRESY24.PL/ARCHIWUM-MAGAZYNU-POLSKIEGO/
OKŁADKA: **MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE**

**Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą**

**Projekt „Polska Platforma Medialna na Białorusi 2021" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja**

# Liderki zmian



**Irena Waluś**
Redaktor Naczelna
„Magazynu Polskiego na uchodźstwie"

Międzynarodowy Dzień Kobiet 8 marca jeszcze z czasów ZSRR był na Białorusi hucznie obchodzonym świętem państwowym. Obecnie wśród świąt świeckich po Nowym Roku to najważniejsze święto. Obchody Dnia Kobiet może i rzecz dobra, ale nie świadczą o pozycji kobiety w społeczeństwie. Białoruś nadal jest państwem raczej patriarchalnym. Kobiety dźwigają na swoich barkach bardzo wiele.

Wydaje się, że paniom brakuje pewności siebie i dumy, że osiągnęły dużo. Sytuacja się zmieniła w czasie masowych protestów w 2020 roku, wtedy kobiety na Białorusi uwierzyły w swoją siłę i moc stając się głównym motorem przemian. Za sprawą trzech nieznanych wcześniej liderek: Swietłany Cichanowskiej, Marii Kolesnikowej i Weroniki Cepkało, które dokonały tego, czego nie udało się opozycji w ciągu ostatnich ponad dwudziestu lat. Należy odnotować, że te wspaniałe kobiety zjednoczyły większość białoruskiego społeczeństwa – w protestach uczestniczyli na równi kobiety i mężczyźni, przedsiębiorcy i robotnicy, osoby starsze i ludzie młodzi, mieszkańcy miast, a nawet najmniejszych wiosek. Wszyscy zapragnęli zmian. I to, że Białoruś stała się inna pod względem obywatelskim, to zasługa przede wszystkim kobiet.

Olga Tokarczuk – laureatka Literackiej Nagrody Nobla, napisała „ku pokrzepieniu serc" kobiet walczących o wolność na Białorusi: „W moim kraju, w wielu krajach byłego bloku wschodniego, przez długi czas to bohaterstwo było przede wszystkim udziałem mężczyzn. A przynajmniej taką napisano nam historię. Ale dzisiaj wolna Białoruś jest kobietą".

W ubiegłym roku przed kolejnymi wyborami na najwyższy urząd w państwie władze przygotowały scenariusz podobny do poprzednich, mają przecież duże doświadczenie w fałszowaniu wyników. Najpoważniejszych rywali wsadzono za kraty – miało to zapobiec potencjalnym demonstracjom i osłabić zapał zmobilizowanego społeczeństwa. Zarejestrowanie alternatywnych kandydatów i kandydatek, w tym Swietłany Cichanowskiej, miało być narzędziem do legitymizacji wygranych przez Łukaszenkę wyborów i tym samym ukłonem w stronę Zachodu.

Łukaszenko niejednokrotnie zaznaczał, że Białoruś nie jest gotowa na prezydenta-kobietę, ponieważ to zajęcie dla mężczyzn, bo jeśli zwalić ten ciężar na kobietę, to biedaczka padnie. Na co Olga Tokarczuk napisała: „Mam złą dla pana i dobrą dla całego świata wiadomość: otóż ta biedaczka nie padnie. Więcej – wywalczy wolność dla Białorusi".

W społeczeństwie było i jest nadal duże pragnienie zmian, nastąpiła także zmiana pokoleniowa i młodzi nie chcą żyć w kraju bez żadnych perspektyw. Przed wyborami powstały społeczne inicjatywy, które miały w sposób alternatywny podliczyć głosy oddane na kandydatów. Na szczęście wyborcy mieli wybór, a mając wybór zawsze warto pójść i zagłosować. Społeczeństwo zrobiło swój wybór oddając głosy na Swietłanę Cichanowską. Ogłoszone przez komisję wyborczą wyniki – ponad 80% dla Łukaszenki przelały czarę goryczy ludzi. Np. taki typowy obrazek, gdy zaczęły się strajki w zakładach pracy. Tłum strajkujących przed fabryką i ktoś z robotników pyta: – Podnieście rękę, kto głosował na Cichanowską? Wszyscy rękę do góry. – A teraz kto za Łukaszenkę? Widać jedną podniesioną rękę szefa zakładu. Takie to były ekspresowe lekcje uczenia się demokracji.

Białoruś pozytywnie zadziwiła świat, przede wszystkim mocnymi kobietami, z czego możemy bardzo się cieszyć. Przez to zmieniło się postrzeganie kraju i jego mieszkańców. To wcale nie kołchoźnicy, jak sądzono patrząc na Łukaszenkę, którzy pozwolili na długie rządy dyktatury. To dobrze wykształcone społeczeństwo, ludzie zaradni, otwarci i pragnący lepszej przyszłości dla swojego kraju.

Nie tylko kobiety na Białorusi są liderkami. Panie lepiej radzą sobie z przemianami, jakie wywołuje pandemia koronawirusa, przynajmniej tak jest w większości krajów na pięciu kontynentach, jak podkreślają naukowcy różnych badań. Wszędzie tam kobiety są bardziej gotowe do zmian. A poza tym lepiej opanowały umiejętności, których wymagają zmiany i nowoczesny rynek pracy. Potrafią słuchać, współpracować, są empatyczne i mają umiejętność radzenia sobie z wieloma rzeczami na raz, a przy tym potrafią zadbać o dom, o przyjazną rodzinną atmosferę, lepiej rozwiązują codzienne wyzwania. Kobiety szefowe państw wszędzie odnoszą sukcesy. Czas najwyższy na Białoruś! ■




SPOTKANIE PRZEWODNICZĄCEGO PE DAVIDA SASSOLIEGO Z LIDERKĄ BIAŁORUSKIEJ OPOZYCJI SWIETŁANĄ CICHANOWSKĄ

# „Plan zwycięstwa"

**Ogłosiła go liderka opozycji Swietłana Cichanowska.**

Strategię zwycięstwa opublikowano na str. internetowej *belarusvision.org*. Łączy ona działania wszystkich sił demokratycznych: biura i sztabu Cichanowskiej, Rady Koordynacyjnej, Narodowego Zarządu Antykryzysowego Pawła Łatuszki, sztabu b. kandydata na prezydenta Walerego Cepkały oraz inicjatyw partnerskich – podał Biełsat.

Plan ma wymusić rozpoczęcie przez reżim rozmów z opozycją do końca maja. Po uwolnieniu wszystkich więźniów politycznych Cichanowska i in. przywódcy opozycji z międzynarodowymi partnerami wrócą na Białoruś w celu podjęcia dialogu. Następnym krokiem mają być wolne wybory prezydenckie i parlamentarne pod auspicjami OBWE. Działania będą wsparte międzynarodową presją gospodarczą i polityczną.

Zianon Paźniak, jeden z liderów opozycji w ll. 80.-90., który przebywa na emigracji, studzi emocje – uważa, że wszyscy ci, którzy liczą na upadek reżimu już wiosną 2021 r., mogą się zawieść. Taki entuzjazm nazywa „euforycznym myśleniem ludzi w stanie iluzji".

# Szwadrony śmierci

**Inicjatywa BYPOL uzyskała nazwiska członków specjalnych tajnych „szwadronów śmierci".**

Jednostka powstała w 2014 r. z inicjatywy szefa Sztabu Generalnego, wiceministra Obrony, gen. dywizji Olega Biełokoniewa, to IX Wydział GRU Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony. Jednym z jego zadań jest prowadzenie precyzyjnych operacji za granicą, w tym likwidowanie przeciwników Łukaszenki.

Funkcjonariusze jednostki przechodzą specjalne szkolenia na wydziale wojskowo-dyplomatycznym Akademii Wojskowej lub w Instytucie Bezpieczeństwa Narodowego KGB (są zakwaterowani i uczą się na wydzielonym zamkniętym piętrze, do ich szkolenia ma dostęp ograniczona liczba wykładowców) lub na uniwersytecie wojskowym Federacji Rosyjskiej.

Nauka trwa 3 lata, student doskonale opanowuje 2 języki obce (najczęściej pierwszy angielski, drugi polski lub litewski) oraz dyscypliny wywiadowcze, ćwiczą sprawność, przechodzą szkolenie nurkowe i spadochronowe.

# W skrócie

**W** kościele na cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku abp Tadeusz Kondrusiewicz 14 lutego poświęcił tablicę ku czci polskiego malarza z XIX w. Jana Damela.

**K**ibice czołowych klubów piłkarskich RB zapowiedzieli bojkot meczów z powodów politycznych.

**L**itewscy parlamentarzyści wskrzeszają inicjatywę z 2010 r. i znowu zaopiekują się więźniami politycznymi, ofiarami represji białoruskiego reżimu.

**P**ierwszą serię szczepionki Sputnik V wyprodukowano w RB.

**W** 2020 r. uczestnikom pokojowych protestów za „ekstremizm" wszczęto 2,3 tys. spraw karnych.

Wg Viasny w styczniu z powodów politycznych zatrzymano co najmniej 873 osoby.

**D**ziennikarki TV Biełsat Kaciaryna Andrejewa i Daria Czulcowa oskarżone o organizowanie zamieszek, zostały skazane na 2 lata kolonii karnej.

**S**ąd w Witebsku skazał niepełnosprawnego Władimira Małachowskiego (54 lata), chorego na raka, na 3,5 roku więzienia.

**Ł**ukaszenko spotkał się w Soczi z Putinem, lecz kredytu nie otrzymał.

**P**rzemytem papierosów na wielką skalę kieruje reżim Łukaszenki. Towar trafia w zaplombowanych wagonach i ciężarówkach do krajów UE.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK




**Prezydent RP Andrzej Duda**

# Wezwanie do dialogu

**Polski prezydent wziął udział w debacie wysokiego szczebla podczas sesji Rady Praw Człowieka ONZ.**

46. sesja Rady Praw Człowieka ONZ rozpoczęła się w dn. 22 lutego w Genewie. W związku z pandemią, sesja odbywa się głównie w formie wirtualnej. W nagranym wcześniej wystąpieniu prezydent RP mówił m.in. o konsekwencjach pandemii dla praw człowieka na świecie.

W swoim wystąpieniu A. Duda skrytykował reżim w Mińsku. Prezydent zaznaczył, że skala represji stosowana przez białoruski reżim jest alarmująca i wezwał władze RB do rozpoczęcia dialogu. Represje wobec swojego społeczeństwa stosowana są też – podkreślił – przez władze Federacji Rosyjskiej, m. in. podczas masowych zatrzymań osób pokojowo protestujących po aresztowaniu Aleksieja Nawalnego i jego współpracowników. A. Duda po raz kolejny potwierdził poparcie Polski dla terytorialnej integralności i suwerenności Ukrainy.

– Dążymy do świata opartego na sile prawa, a nie prawie siły – tak prezydent RP podsumował swoje wystąpienie w Segmencie Wysokiego Szczebla w Genewie.

# Epidemia w liczbach

**W Polsce na covid-19 od początku pandemii zachorowało już 1 781 345 osób.**

Zmarło z powodu tej choroby 45 159 osób, zaś wyzdrowiało 1 471 608. Zostało zaszczepionych prawie 4 mln osób, w tym pierwszą dawką szczepionki – ok. 2,5 mln, zaś drugą – ok. 1,5 mln. W szpitalach przebywa 16 725 chorych, w tym pod respiratorem – 1716 osób, wolnych łóżek w szpitalach jest 10 024 a wolnych respiratorów – 911.

Minister zdrowia Adam Niedzielski powiedział, że trzecia fala epidemii powinna być nieco mniejsza niż druga. Przemawiają za tym m.in., że 15-20% populacji ma przeciwciała przez to, że przechorowali lub już przeszli szczepienia. Pojawiły się nowe mutacje koronawirusa. Na Warmii i Mazurach za dynamiczny wzrost zachorowań jest odpowiedzialna mutacja brytyjska. Rozwój sytuacji zależy od tego, czy będą przestrzegane zasady bezpieczeństwa sanitarnego.

# W skrócie

**W** tym roku odbędzie się Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań.

**W** czasie pandemii koronawirusa dołączyła do niej epidemia otyłości. Polacy przytyli o 76 mln kg czyli statystycznie o 2 kg na osobę.

**W** Polsce działa ok. 200 ośrodków środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej, rząd chce je uruchomić w każdym powiecie.

**M**inister zdrowia ocenił, że 7-8 mln Polaków może już mieć odporność na covid-19.

**P**rzewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą zapewnił, że Senat wesprze ZPB ws. zachowania polskiej oświaty na Białorusi.

**M**SZ RP zamierza wydawać wizy ekspresowe dla osób, które będą pracować w Polsce.

**A**leksander Doba, najsłynniejszy kajakarz świata, który samotnie 3-krotnie przepłynął Atlantyk, zmarł 22 lutego w Afryce po zdobyciu szczytu Kilimandżaro.

**R**afał Brzoska, szef spółki InPost, która zadebiutowała na giełdzie w Amsterdamie, wskoczył do pierwszej dziesiątki najbogatszych Polaków z majątkiem wycenianym na ponad 5 mld zł.

**T**wórcy filmu „Boże Ciało” przygotowują międzynarodową produkcję o Tadeuszu Kościuszce.

**Przygotowała Anna Malinowska**

# Anioł czasów Zagłady

**Mowa o Irenie Sendlerowej – pielęgniarce, działaczce społecznej, w czasie II wojny światowej uratowała ok. 2500 żydowskich dzieci.**

Ur. 15 lutego 1910 r. w Warszawie. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, uczęszczając dodatkowo na kursy na Wydziale Pedagogiki. Poświęciła się działalności społecznej, pracując na rzecz wielu organizacji, pomagając potrzebującym. Od początku niemieckiej okupacji współtworzyła tajną komórkę pomocy Żydom funkcjonującą przy Wydziale Opieki Społecznej warszawskiego magistratu.

W 1942 r. powstała Rada Pomocy Żydom „Żegota", Irenę Sendler, ps. „Jolanta", mianowano kierownikiem Referatu Dziecięcego. Odwaga i umiejętności organizacyjne pozwoliły jej stworzyć system, dzięki któremu z getta warszawskiego wyprowadzono setki dzieci. Została osadzona w więzieniu Pawiak, cudem uniknęła śmierci.



IRENA SENDLEROWA. 1942 R.

Wciąż powtarzała, że zrobiła za mało. Po wojnie kontynuowała działalność społeczną. Nie sposób wymienić wszystkich nagród, które otrzymała. Najbardziej ceniła: *Order Uśmiechu* przyznawany przez dzieci, list od Jana Pawła II i tytuł *Sprawiedliwego wśród Narodów Świata*. W Polsce jest kilkadziesiąt szkół jej imienia, pierwsza była w Niemczech. Jeszcze przed śmiercią Sendlerowej ufundowano nagrodę jej imienia „Za naprawianie świata" dla nauczycieli, którzy uczą i wychowują w duchu tolerancji. Pierwszy na świecie pomnik Sendlerowej odsłonięto w 2014 r. w Moskwie. W 2018 r. została wybrana Warszawianką Stulecia. W Holandii jej imieniem nazwano nową odmianę tulipana.

Zmarła 12 maja 2008 r.

# Pierwsza polska dama Hollywood

**Yola Czaderska-Hayek jest jedną z największych ikon polskiej kultury w Hollywood.**

Dziennikarka, korespondentka filmowa, popularyzatorka sztuki i kultury polskiej w USA. Autorka wielu książek na temat Hollywood, przeprowadził wywiady z różnymi znanymi osobistościami. Jako jedyna Polka zasiada w elitarnym stowarzyszeniu *Hollywood Foreign Press Association*, które przyznaje Złote Globy. Zna najbardziej wpływowe osoby z całego świata filmu, a one liczą się z jej zdaniem.

Ur. w Tarnowie. Ukończyła polonistykę na Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Podczas studiów spotkała przyszłego męża Edwina Hayeka.

W swoim domu w Los Angeles stworzyła niesamowity polski salon kulturalny. Zapraszała gwiazdy na specjalne pokazy filmowe finansowane przez nią. Mieszka w domu wybudowanym dla słynnej śpiewaczki operowej i aktorki kina niemego lat 20. Geraldine Farrar, w którym bywał sam Rudolfo Valentino. Ogromna posiadłość ma 2 tys. m kw., w której jest salon z ogromną sceną. Dzięki temu mogła zapraszać wiele znamienitych osobowości świata kina. Posiadłość Belvedere mieści się na wzgórzach Hollywood, tuż pod sławnym napisem. Holoubek, Kawalerowicz, Machulski, Seweryn, Linda, Kot, Żmijewski, Adamczyk, Damięcki i setki in. – wszyscy byli u Yoli.



YOLA CZADERSKA-HAYEK

W 2008 r. Czaderska-Hayek została odznaczona medalem *Gloria Artis*, a rok później otrzymała Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczpospolitej Polskiej. Ma nagrodę *Amicus Poloniae* nadaną przez Ambasadora RP w Waszyngtonie.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK

# Międzynarodowy Dzień Kobiet

**W tym roku będzie obchodzony już po raz 111.**

Od II połowy XIX w. kobiety coraz częściej podejmowały pracę zawodową. Nasiliło się to szczególnie podczas I wojny światowej. Zwiększyło to aspiracje wielu kobiet. Zarówno *Dekret o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego* z 1918 r., jak i Konstytucja z 1921 r. przyznawały prawa wyborcze wszystkim dorosłym obywatelom niezależnie od płci. Wkroczenie kobiet na arenę publiczną spowodowało zwiększenie zainteresowania ograniczeniami krępującymi je w życiu prywatnym i publicznym. Kobiety zaczęły organizować się w imię obrony swoich praw.

Pierwszy dzień kobiet obchodzony był 28 lutego 1909 r., ustanowiony przez Socjalistyczną Partię Ameryki po zamieszkach i strajkach w Nowym Jorku. W 1910 r. na Międzynarodowej Konferencji Kobiet Socjalistek w Kopenhadze z inicjatywy Klary Zetkin podjęto decyzję o organizacji Międzynarodowego Dnia Kobiet. Pierwsze obchody tego święta w Europie Zachodniej odbyły się w 1911 r. W Polsce zostały zorganizowane po raz pierwszy w 1924 r. przez Centralny Wydział Kobiecy PPS. Wśród spraw podnoszonych podczas obchodów była m.in. kwestia ochrony pracy kobiet oraz problem niższych zarobków kobiet niż mężczyzn za wykonywanie tej samej pracy.

Podpisana w 1945 r. Karta Narodów Zjednoczonych była pierwszym międzynarodowym dokumentem potwierdzającym zasadę równości kobiet i mężczyzn. Po wojnie Dzień Kobiet w Polsce stał się świętem państwowym. W 1993 r. święto straciło rangę państwową. Jednak mimo tego wciąż jest celebrowane i z roku na rok wcale nie traci na popularności.

# Generał Elżbieta Zawacka

**Kurierka i emisariuszka KG ZWZ-AK, jedyna kobieta wśród cichociemnych.**

Ur. 19 marca 1909 r. w Toruniu, studiowała matematykę na Uniwersytecie w Poznaniu. Pracowała w szkole i działała w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet, komendantka Regionu Śląskiego. W Kobiecym Batalionie Pomocniczej Służby Kobiet walczyła w kampanii 1939 r., a następnie w konspiracji na Śląsku. Kierowała łącznością Okręgu Śląskiego ZWZ, potem służbą kurierską w Warszawie.

Znana pod ps. „Zo” ponad sto razy nielegalnie przekraczała granice, przenosząc na Zachód wiadomości i meldunki. Szkoliła innych kurierów. Jej najsłynniejszy rajd wiódł poprzez Niemcy, Austrię, Francję i Hiszpanię do Anglii. Zawacka dotarła do Londynu 1 maja 1943 r. i zdała relację gen. Władysławowi Sikorskiemu z sytuacji w okupowanym kraju. Mogła zostać w Londynie, lecz wróciła do Polski, skacząc ze spadochronem z 9 na 10 września 1943 r.





ELŻBIETA ZAWACKA

Włączyła się do pracy konspiracyjnej w Dziale Łączności Zagranicznej Oddziału V Sztabu Komendy Głównej AK.

Konspiracyjną działalność prowadziła też po upadku powstania warszawskiego, kierując z Krakowa szlakami zachodnimi, prowadzącymi do bazy w Szwajcarii.

Po wojnie działała w organizacji Wolność i Niezawisłość. Ukończyła studium pedagogiki społecznej. W 1951 r. aresztowana przez UB, była więziona do 1955 r. Powróciła do pracy naukowej i pedagogicznej w 1956 r., uzyskała doktorat i habilitację. Wróciła do Torunia, podjęła pracę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika.

Gromadziła materiały do dziejów AK, działała w środowisku kombatantów AK. Jej dzieło – powołanie w 1990 r. Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskiego Armii Krajowej i Wojskowej Służby Kobiet w Toruniu. Odznaczona Orderem Orła Białego, Krzyżem Orderu *Virtuti Militari* i 5-krotnie Krzyżem Walecznych. Honorowa Obywatelka Torunia.

W 2006 r. otrzymała stopień generała brygady WP. Druga – po Marii Wittek – kobieta w WP ze stopniem generała.

Zmarła 10 stycznia 2009 r. w Toruniu.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

# Bal studniówkowy

Piękne maturzystki, przystojni maturzyści, honorowi goście, rozczuleni rodzice, dumni nauczyciele – wszyscy w dn. 14 lutego mieli wspaniałą okazję wzięcia udziału w studniówce, zorganizowanej w Polskiej Szkole Społecznej im. Króla Stefana Batorego przy ZPB w Grodnie. Zgodnie z polską tradycją tegoroczni maturzyści odtańczyli poloneza.

W uroczystości uczestniczyli szacowni goście: prezes ZPB Andżelika Borys, konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek wraz z małżonką oraz członek honorowy Związku Polaków na Białorusi, kandydat na prezydenta RB w 2006 r. Aleksander Milinkiewicz. Wyjątkowy nastrój studniówkowego wieczoru podkreśliła dyrektor szkoły Danuta Karpowicz, kierując wiele ciepłych słów do maturzystów i ich rodziców. Goście życzyli młodzieży sukcesów w nauce, dostania się na wymarzone studia, realizacji ambitnych planów. Aleksander Milinkiewicz podkreślił z kolei, żeby zawsze pamiętali o swojej Małej Ojczyźnie – Grodnie.

Bogaty program artystyczny swymi występami uświetnili zarówno uczniowie, jak i nauczyciele oraz rodzice, którzy wypowiedzieli wiele dobrych słów pod adresem pedagogów, a także zaśpiewali piosenkę.

Później przyszedł czas na wspólną zabawę i dalszy ciąg części artystycznej.

Był to niezwykły i niezapomniany wieczór, który na długo zostanie w pamięci.



IRENA WALUŚ

MATURZYSTKI JAK ZAWSZE PIĘKNE!



Irena Waluś

Piosenka „Pokolenie” wspólnie zaśpiewana przez młodzież i gości uroczystości



Irena Waluś

Prezes ZPB Andżelika Borys składa życzenia młodzieży



Irena Waluś

Scenka w wykonaniu maturzystów



Irena Waluś

Piosenka jako wyraz wdzięczności nauczycielom w wykonaniu rodziców teogrocznych maturzystów



Irena Waluś

Mnóstwo pozytywnych emocji u uczestników uroczystości wzbudziła gra uczniów i nauczycieli

# Dziękujemy Wam, drogie polskie Panie!



**8 marca na Kresach, a zwłaszcza na Grodzieńszczyźnie, Nowogródczyźnie, Mińszczyźnie i Polesiu to nie tylko Dzień Kobiet – to Dzień Polki!**

Odwiedzając od kilkudziesięciu lat środowiska polskie na dzisiejszej Białorusi, wszędzie, dosłownie wszędzie, spotykałem przede wszystkim wspaniałe polskie panie. Polskie babcie, mamy, siostry lub zwyczajnie znajome, które były, są i wszystko na to wskazuje, że będą siłą kresowej polskości! Poznałem Ich tak wiele, że nie sposób Je wszystkie wymienić. Początkowo byłem tym zaskoczony. Później, gdy obok spotkań tych wspaniałych Pań na szlaku Straży Mogił Polskich i Wszechnic Kultury Polskiej na Wschodzie zacząłem studiować dzieje tej Krainy, zrozumiałem, że to na Nich, polskich kobietach opierała się tradycja, wychowanie i wiara, które właśnie dzięki Nim przetrwały.

W smutnych czasach zaborów i wojen, gdy mężowie, bracia i sąsiedzi ginęli w bojach, marnowali życie na zesłaniach lub emigracji, na miejscu pozostawały one: Matki, Babcie, Siostry. Dbały o gospodarstwa, wychowanie najmłodszych i zachowanie wiary w kościołach, których też broniły, gdy zaszła taka potrzeba.

Gdy w czarnych sowieckich czasach wydawało się, że polskość zaniknie, znów One stawały na cichym posterunku tego samego: tradycji, wychowania i wiary. Dzisiaj, gdy przesyłam moim znajomym w Polsce co ciekawsze teksty z polskiej prasy na Białorusi, często mnie później pytają: czy w ZPB działają i rządzą niemal same kobiety? Odpowiadam im wówczas tymi samymi spostrzeżeniami, o których napisałem wyżej. Miałem i mam dziesiątki przyjaciół i kolegów na Kresach, ale niewątpliwie ton sprawie polskiej ciągle nadają dzielne, zacne Polki!

W dniu marcowego Święta, znanym i nieznanym, przyjaciółkom, koleżankom i Tym, które znam tylko z opisów i fotografii w prasie ZPB, życzę zdrowia i wszystkiego co najlepsze.

Dziękuję Wam, drogie polskie Panie, za to wszystko co uczyniłyście, by przetrwały wartości oraz zasady, z których jako naród zawsze byliśmy dumni. Jestem dumny, że Was poznałem.

Póki Wy będziecie… jeszcze nie zginęła!

**Zdzisław Julian WINNICKI**

**P.S.** Do naszych wspólnych z Z.J. Winnickim życzeń dla Pań ze Związku Polaków na Białorusi z okazji 8 marca chcę dodać jeszcze parę słów. Kobieta-Polka w historii kresowej to fenomen niezwykły. To dzięki niej przeważnie polskość na Białorusi przetrwała najgorszą nagonkę ze strony państwa ateistycznego. Chodzi tu raczej o starsze kobiety, o Babcie-Polki, które uczyły wnuków języka ojczystego, tradycji narodowych, modlitwy po polsku. To one organizowały nielegalne kółka różańcowe, ofiarnie udzielały przytułku prześladowanym przez władze księżom.

Stanisław Szuszkiewicz, przewodniczący Rady Najwyższej RB (1991-1994), kiedyś w rozmowie ze mną powiedział: „A wiesz, że moja babcia była księdzem katolickim". Jakby to stwierdzenie paradoksalnie i niewiarygodnie nie zabrzmiało – jednak to prawda. Po zamknięciu w Mińsku kościołów katolickich oraz aresztowaniu i skazaniu księży, babcia Stanisława Szuszkiewicza jako gorliwa i odważna katoliczka, ryzykując wiele, wykonywała część posług kapłańskich: chrzciła dzieci, odprawiała posługę pogrzebową, miała nawet tajną szkółkę katechetyczną, do której uczęszczały dzieci. Przypomnę, że w BSRR w latach 30. ub. wieku były zamknięte wszystkie kościoły, zamordowano lub skazano prawie wszystkich księży. Komuniści uważali, że wiarę katolicką na wschodzie Białorusi już zniszczyli na zawsze. Tak się nie stało – polskość i wiara katolicka przetrwały przede wszystkim dzięki ofiarności Babci-Polki.

Wierzę, że nastąpi taki dzień, gdy w Grodnie czy Lidzie powstanie pomnik Babci-Polki.

**Mikołaj IWANOW**

# Wkrótce X Zjazd ZPB

Irena Waluś

**Na posiedzeniu Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi 6 lutego podjęto decyzję o przeprowadzeniu w dn. 20 marca br. w Grodnie X Zjazdu ZPB.**

Prezes ZPB Andżelika Borys złożyła sprawozdanie z działalności i podsumowała bardzo niełatwy rok poprzedni. „Dobrze, że trwamy mimo pandemii koronawirusa i zawirowań politycznych, a do tego potrafiliśmy tak dużo osiągnąć" – podkreśliła prezes. Opowiedziała, że w 2020 r. przeprowadzono 112 przedsięwzięć w skali kraju, a w roku 2019 było ich 171. Prezes podkreśliła, że w jedności ZPB jest nasza siła, ponieważ wspólnie potrafimy zrobić wiele.

Szczególną uwagę A. Borys zwróciła na oświatę. Zaznaczyła, że cały czas funkcjonują szkoły społeczne i ośrodki nauczania. Dla nauczycieli języka polskiego przeprowadzono 5 szkoleń. Dzieciom uczącym się języka ojczystego przekazano 6 tys. prezentów, m.in. na Brasławszczyznę, do Mozyrza.

Sprawozdanie złożyła także Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. Kultury. Mówiła m.in. o spotkaniach kierowników zespołów w Mińsku i Baranowiczach.

Na posiedzeniu członkowie Rady Naczelnej ZPB zapoznali się z projektem zmian do Kodeksu o Edukacji Republiki Białorusi, wniesionym przez białoruski rząd pod obrady Izby Reprezentantów Zgromadzenia Narodowego RB. Zaproponowane zmiany są bardzo niekorzystne dla szkolnictwa polskiego na Białorusi, mogą doprowadzić do eliminacji języka polskiego z systemu państwowej edukacji.


Iness Todryk-Pisalnik

Wystąpienie przezes ZPB A. Borys podczas posiedzenia Rady Naczelnej

Ponownie głos zabrała A. Borys. Powiedziała, że obecnie drastycznie zmniejszono nauczanie języka polskiego w szkołach państwowych. Zmniejsza się liczba szkół, gdzie jest nauczanie polskiego, w Grodnie np. z 13 do 7, nie ma nauczania w szkołach w Oszmianie, nie ma go także w Wołkowysku poza polską szkołą. Zlikwidowano naukę polskiego jako przedmiotu w Lidzie i Słonimiu. Dodała, że kontaktowała się w tej sprawie z Kazimierzem Ujazdowskim, przewodniczącym senackiej Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Uchwalenie Kodeksu o Edukacji w proponowanej redakcji spowoduje zmianę statusu dwóch polskich szkół – w Grodnie i Wołkowysku. Zamiast szkół z polskim językiem nauczania staną się one szkołami dwujęzycznymi.

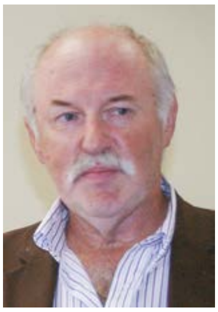
Niepokój kierownictwa ZPB budzą także zmiany, dotyczące uprawnień, jakie będą mieli lokalne władze i Ministerstwo Edukacji do decydowania o języku, obowiązującym przy zdawaniu egzaminów maturalnych, a także o języku wykładowym szeregu przedmiotów.

Członkowie Rady Naczelnej jednogłośnie uchwalili oświadczenie, krytykujące wprowadzenie poprawek do Kodeksu o Edukacji RB, nawołują także polski rząd do podjęcia kroków, które by zapobiegły uchwaleniu zmian. Z całym tekstem oświadczenia ZPB można się zapoznać na portalu *znadniemna.pl*.

Najważniejszym punktem obrad było głosowanie nad datą X Zjazdu ZPB, postanowiono przeprowadzić go w dn. 20 marca w Grodnie – termin został jednogłośnie zatwierdzony.

Marek Zaniewski, wiceprezes ZPB ds. organizacyjnych, poinformował Radę Naczelną, że większość oddziałów ZPB już przeprowadziła zebrania wyłaniające delegatów na X Zjazd i dostarczyła protokoły do Komisji Przedzjazdowej. Pozostałe oddziały mają to uczynić w najbliższym czasie ■

# Zofia Kossak



PIOTR JAROSZYŃSKI

**Zofia Kossak jest autorką ok. 40 książek, które zostały przetłumaczone na ponad 20 języków świata, wydane w 26 krajach, w wielomilionowym nakładzie.**

Plasuje się więc w czołówce najbardziej płodnych, znanych i ciągle wznawianych pisarzy polskich. Twórczość Zofii Kossak jest głęboko zakorzeniona w glebie polskiej – glebie, która obejmuje ziemię, przyrodę, dzieje, Naród, wiarę, kulturę, państwowość, ród i rodzinę. Nie mamy tu więc do czynienia z kimś, kto jest tylko literatem, dla którego pisarstwo jest zawodem albo sposobem na życie, nie mówiąc już o pisarstwie na zamówienie. Pisarstwo Zofii Kossak organicznie wyrasta z żywych soków polskości i wiary. Stąd brała się jego moc i autentyzm. Stąd brała się siła i skala jego oddziaływania.



ZOFIA KOSSAK. 1933 R.

Dom otwiera człowieka na życie i wartości, podstawowe i najważniejsze. Pani Zofia należała do słynnej rodziny Kossaków. Jej ojcem był Tadeusz, syn wielkiego malarza, Juliusza, a stryjem – Wojciech, równie wielki malarz. Malarstwo Kossaków dojrzewało w okresie zaborów i jak w przypadku wielu innych polskich artystów było formą protestu wobec niesprawiedliwości, jaka spotkała Polskę, ale także formą wyrazu czci i hołdu dla jej wielkości i osiągnięć. Stąd właśnie tematyka dzieł, z których wiele było arcydziełami na miarę światową, dotyczyła spraw polskich.

Pani Zofia miała początkowo również poświęcić się malarstwu, przejawiała ku temu rozliczne talenty, podjęła stosowną edukację, ale skończyło się na literaturze, a właściwie zaczęła się literatura, wielka literatura. Jej ukochanym mistrzem i wzorem był Henryk Sienkiewicz.

W swoich powieściach Zofia Kossak dotyka kluczowych dla Polski i chrześcijaństwa tematów. Operuje pięknym językiem polskim, plastycznym i żywym. Lektura jej dzieł to nie tylko sposób na wypełnianie czasu wolnego, ale wielka lekcja kultury i historii, których z różnych powodów nie znamy albo których obraz został w nas zdeformowany. W grę wchodzi tu ideologiczna i polityczna poprawność, które w formie cenzury dawniej bezpośredniej, a obecnie pośredniej, ogałacają nas z wiedzy humanistycznej odnoszącej się do chrześcijaństwa i Polski. Szacunek dla takiej wiedzy, zapał i miłość składały się na atmosfe-

rę domu rodzinnego, stąd właśnie praca nad poznaniem szczegółowych źródeł naszego dziedzictwa, by później przyoblec ją w formę literacką, traktowana była z całą powagą i wielkim poczuciem odpowiedzialności.

Dorobek Zofii Kossak obejmuje kilka grup tematycznych. Będą to dzieje Polski, ze szczególnym uwzględnieniem naszych pradziejów (*Troja Północy*), Kresów (*Pożoga*) i Śląska (*Wielcy i mali, Nieznany kraj*), a także chrześcijaństwa (*Krzyżowcy, Król trędowaty, Bez oręża*), czy saga rodzinna (*Dziedzictwo*).

Twórczość Zofii Kossak, mimo tak wielkiej wartości literackiej, nie zawsze była na rękę pewnym środowiskom, które i dawniej, i dziś starają się pomniejszyć znaczenie Polski dla nas i dla świata, a także chcą zmarginalizować rolę chrześcijaństwa. Jest to twórczość bardzo wyrazista pod względem ideowym, staje więc w poprzek tendencjom depolonizacji i dechrystianizacji naszego Narodu i innych narodów chrześcijańskich. Jak dawniej odzywały się głosy lekceważenia, również w środowiskach emigracyjnych („płytki historyzm", „naiwna hagiografia", „parafiańszczyzna" (zob. M. Wańkowicz, Wspomnienia o Zofii Kossak), tak dziś stosuje się jeszcze skuteczniejszą metodę, jaką jest przemilczenie. Chodzi o to, żeby Polak w ogóle nie wiedział, że taka autorka istniała i tworzyła, że jej dzieła po dziś zachowały wartość i posiadają siłę formacyjną, tak potrzebną w czasach bezideowości. Na szczęście dzieła te są dostępne, więc trzeba do nich wracać, zwłaszcza w kręgach rodzinnych, ale także szkolnych, tam gdzie dyrektorzy, poloniści i katecheci rozumieją, jak ważną rolę odgrywa w procesie kształcenia dobra lektura.

Walka klasowa prowadzona w czasach PRL-u oznaczała ni mniej, ni więcej odcięcie nas od korzeni, zarówno gdy chodzi o historię i kulturę, jak i o polskie rodziny i rody. To wszystko miało ulec zniszczeniu, deklasacji, zapomnieniu. Heroiczne dzieje Polski powinny stanowić kulturowe uposażenie świadomości współczesnych Polaków. I właśnie literatura piękna ma to do siebie, że pozwala pięknie ukazywać prawdę, co jest zachętą do lektury, by odzyskać traconą świadomość narodową i bogaty język polski. Te dobra naszej kultury są ciągle w naszym zasięgu – więc czytajmy dzieła Zofii Kossak.




**Powitanie Zofii Kossak w Polsce. 1957 r.**

Pojawia się pytanie: od czego zacząć? Moim zdaniem, trzeba zacząć od pierwszej powieści, a właściwie pamiętnika. To *Pożoga*.

Żeby zrozumieć najnowsze dzieje Polski, musimy poznać i wczuć się w nasze tragiczne losy na Kresach dawnej Rzeczypospolitej, która nie dość, że poddana rozbiorom, to na dodatek niejako dobita została przez niszczącą ideologię komunizmu, wprawioną w ruch przez specjalnie szkolonych agitatorów, którzy mieli za zadanie porazić ciemne i pozbawione hamulców moralnych i religijnych masy. Podsycano potężną falę nienawiści, której ostrze skierowane zostało głównie przeciwko polskiemu lub spolonizowanemu ziemiaństwu. Domy, dwory i pałace równano z ziemią, posuwano się do mordów, gwałtów i grabieży – ci, co ocaleli, musieli uciekać. W efekcie zniszczono wielowiekową kulturę, napuszczono na siebie narody i warstwy społeczne. Wszczono nienawiść, która wracać będzie jeszcze w przyszłości, przynosząc krwawe żniwo.

Książka ta bardzo plastycznie ukazuje skalę zniszczeń i metody działania, psychologiczne i fizyczne, subtelne i brutalne. To są nasze losy i dzieje, dotyczą nie tylko ludzi z tamtych Kresów, ale każdego z nas dziś – nas, Polaków, bo przecież dziedzictwo, choć po wielokroć zabijane, nigdy nie umiera, los jednych jest losem nas wszystkich, jeśli należymy do tej wspólnoty historycznej, której na imię Polska.

Dlatego właśnie *Pożoga* jest tak wstrząsająca i tak ważna. Wprowadza nas w nasze dzieje i dramaty, ale nie zostawia w próżni czy w poczuciu zupełnej bezsilności. Zofia Kossak potrafi odczytać głębsze znaczenie dziejów naszego Narodu, którego istotną częścią są nasze cierpienia i ofiary. One nie idą na darmo. Ma miejsce proces wielkiej sublimacji duchowej, któremu na imię chrześcijaństwo. To jest właśnie droga Polski. Droga zwycięska. Tak też dobitnie podkreślała w prelekcji wygłoszonej w Warszawie w roku 1938: „Pozostać wiernymi. Nie sprzeniewierzyć się Kościołowi i samym sobie. Nie zaprzeć się wielkich drogowskazów nad dziejami naszymi stojących – oto jest chrześcijańskie i ostateczne posłannictwo Polski" ■

# Ryszard Kaczorowski w więzieniu w Mińsku



ADAM CZESŁAW DOBROŃSKI

**Bohaterem tej opowieści jest ostatni Prezydent II RP na Uchodźstwie, urodzony w 1919 r. w Białymstoku, Polak i katolik, harcerz do końca swego życia. Zginął 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem w drodze na uroczystości katyńskie.**



HARCERZ RYSZARD KACZOROWSKI

Do Związku Harcerstwa Polskiego Kaczorowski wstąpił w 1931 r., pełnił funkcje zastępowego i przybocznego w kilku drużynach. We wrześniu 1939 r. był zastępcą komendanta Pogotowia Harcerskiego w Białymstoku. Na wiadomość, że Białystok nie będzie broniony przed wojskami niemieckimi (w rzeczywistości 15 września doszło do kilkugodzinnych walk) starsi druhowie wyjechali rowerami do Wołkowyska, gdzie mobilizowały się pułki rezerwowe polskiej kawalerii. Stąd harcerzy białostockich załadowano wraz z rowerami do pociągu i zamierzano dowieźć w rejon Lwowa. W Baranowiczach 17 września rano dowiedzieli się, że Armia Czerwona wtargnęła w granice Polski. Co dalej robić? Część druhów postanowia pojechać rowerami do Wilna, bo wierzyli, że to legendarne miasto, ukochane przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, będzie się bronić. W Nowogrodku drogę zajechały im sowieckie tanki, musieli wrócić do domów.

## Konspiracja

W Białymstoku okupanci sowieccy ustanawiali swoje rządy. Komendant Chorągwi Białostockiej polecił zachować spokój, by nie narażać się na represje NKWD, ale młodsi instruktorzy nie zamierzali czekać biernie i przeszli natychmiast do konspiracji. Wśród nich był i druh Ryszard, został drużynowym, a dla zamasko-



wania swej działalności wstąpił do Instytutu Handlowego, założonego przez nową władzę. Wkrótce dotarł do Białegostoku z Warszawy przedstawiciel Głównej Kwatery Szarych Szeregów, konspiracji harcerskiej współpracującej ze Związkiem Walki Zbrojnej (późniejsza Armia Krajowa), i polecił utworzyć tajny Ul „Biały". Kolejnym emisariuszem z Warszawy był „Wolski" (tak się przedstawił). Spotkał się na początku marca 1940 r. z harcerzami białostockimi niejako po drodze, bo miał przebyć uzgodnioną trasę do Grodna, a następnie do Wilna. Zdecydowano, że R. Kaczorowski będzie mu towarzyszył na pierwszym etapie niebezpiecznej wyprawy.

Białostoczanin tak opisał tę podróż: „Umówiliśmy się następnego dnia na dworcu. Będę trochę wcześniej i kupię bilety, a jako student z dowodem osobistym jestem mniej zagrożony. Odebrałem [już poprzedniego dnia] od wizytatora pas, w którym były dokumenty i pieniądze dla wileńskiego podziemia. Włożyłem go na siebie i tak umundurowany stawiłem się na stacji. Na 10 minut przed odjazdem pociągu przyszedł wizytator. Tuż przed odjazdem pociągu weszliśmy na peron i szybko zajęliśmy miejsce w wagonie bez szyb. Tabor wojskowy nosił na sobie wyraźne ślady wojny. Za nami weszło kilku milicjantów.



Więzienie w Mińsku, w którym siedział Ryszard Kaczorowski, czynne do dzisiaj, tzw. Wołodarka

Z rozmów wynikało, że byli chłopami ze wsi w okolicach Grodna i po kursie wracają na posterunki. Nie było możliwości rozmawiania. Udawaliśmy, że drzemiemy. Nasi współpasażerowie nie zwracali na nas uwagi. Szarzało, gdy dojechaliśmy do Grodna. Wizytator znał adres i drogę do domu, gdzie miałem go zostawić. Weszliśmy do kilkupiętrowego, nowego domu i wizytator zadzwonił do jednego z mieszkań. W tych czasach dzwonek napawał niepokojem nas, jak i mieszkańców. Drzwi otworzyła pani domu i odwracając się w stronę mieszkania krzyknęła do męża: – Pan Domański. Weszliśmy do przedpokoju i wizytator uśmiechnąwszy się powiedział: – Konspiracja się nie udała. Druh teraz wie, kim jestem. Harcmistrz Lesław Domański (1913-1941), „Wolski" i „Zeus" prowadził przed wojną działalność harcerską w Nowogródku i Wilnie. Należał do założycieli Szarych Szeregów i został wizytatorem Polski Wschodniej, co opisał Aleksander Kamiński w „Kamieniach na szaniec". Aresztowany nocą z 14 na 15 marca 1941 r. przy nielegalnym przekraczaniu granicy białorusko-litewskiej w Ejszyszkach był więziony w Lidzie i Mińsku. Skazany na karę śmierci, rozstrzelany prawdopodobnie w Mińsku.

## Areszt, cele więzienne

Konspiracja harcerska w Białymstoku okrzepła, zaczęto nawet kurs podchorążych. NKWD też różnymi sposobami zyskiwała nowych konfidentów. Jeden z nich (pomijam opis szczegóły), aresztowany kurier z Warszawy, „wsypał" kilka członków Ula „Biały", łącznie z komendantem, którym od maja 1940 r. był Kaczorowski. 17 lipca student Ryszard został wezwany do dyrektora Instytutu Handlowego, tam go przejęli funkcjonariusze z granatowymi otokami. Po trzech dniach przewieziono aresztowanego do więzienia w Białymstoku i rozpoczęło się śledztwo na serio. Po kolejnych dwóch miesiącach „obrabiania" konspiratora oficer NKWD powiedział: „Chcielibyśmy, żebyś dobrowolnie zeznał to, co my i tak już wiemy. Wysyłamy cię do Mińska, tam krwią i potem wydobędą to, co trzeba". Transport odbył się „stołypinką", wagonem więziennym (nazwa od premiera carskiego, który nakazał





Białystok podczas sowieckiej okupacji. 1939 r.

ich produkcję). Szczęśliwie w tym samym zakratowanym przedziale umieszczono i Mariana Dakowicza, poprzednika Kaczorowskiego na funkcji komendanta chorągwi Szarych Szeregów. W więzieniu porozumiewali się stukanym telegrafem – jako harcerze doskonale znali alfabet Morse'a – teraz mogli uzgodnić fakty i ustalić wspólną linię obrony.

Prezydent R. Kaczorowski kilkakrotnie opowiadał mi scenki z więzienia w Mińsku, potem z transportu na Kołymę, pobytu w łagrze. By nie powtarzać znanych i z innych relacji metod śledztwa oraz warunków panujących w celach, ograniczę się do wydarzeń rzeczywiście niezwykłych.

Podczas aresztowaniu w Białymstoku druhowi Ryszardowi zabrano trzy ruble, za które pozwolono – co za porządek! – dokonać „wypiski" w kantynie więziennej. „Zastanawiałem się długo, nim wybrałem bochenek chleba i sto papierosów. Więźniowie w celi z zazdrością patrzyli na te dobra, a byli chyba jeszcze bardziej zdziwieni, kiedy powiedziałem, że to wszystko jest do wspólnego podziału, przy czym z papierosów w ogóle rezygnuję [harcerz nie pali]. Ja z kolei byłem mile zaskoczony, kiedy w dniu urodzin [26 listopada] dostałem od współwięźniów prezent najcenniejszy z cennych – pajdkę czarnego chleba. Skończyłem wtedy 21 lat".

Niezapomnianym przeżyciem stała się Wigilia 1940 roku. „Zaoszczędziliśmy jedną poranną porcję chleba, by mógł on zastąpić opłatek. W życzeniach pamiętaliśmy o najbliższych i o walce z okupantem. Śpiewaniu kolęd towarzyszyło łomotanie strażników w drzwi cel. Po słowach: „Podnieś rękę Boże dziecię, błogosław ojczyznę miłą..." zapadła cisza, nikt nie miał ochoty na rozmowę. Wieczór wigilijny pomógł wielu więźniom w przezwyciężeniu kryzysu duchowego". Śpiew było słychać i w innych celach, wytworzył się nastrój dodający mocy, nie słyszano natomiast szlochów. W celi siedziało około 30 więźniów, byli wśród nich i żołnierze z wojny 1920 r.".

Trzeba pamiętać, że sytuacja więźniów zmieniała się. Najpierw musieli przeżyć szok z powodu wylądowania w miejscu piekielnym, poznać regulamin więzienny i zwyczaje ustanowione przez społeczność nieszczęśników. Dobrze, gdy zyskiwało się mądrego opiekuna, takim na przykład dla R. Kaczorowskiego okazał się kpt. Stefan Mańkowski, oficer wywiadu w DOK IX Brześć, przywieziony z Łotwy. Przykrywał on harcerza swym ciepłym płaszczem wojskowym, opowiadał o przedwojennym wojsku. S. Mańkowski został rozstrzelany w Mińsku, podobnie jak i inni oficerowie z wywiadu („dwójki"). Drugi etap, najcięższy, zaczynał się po rozpoczęciu śledztwa, co mogło łączyć się ze zmianą celi. To temat na odrębną opowieść. Wymyślne tortury, ale i bardziej misterna gra, by skłonić więźnia do przekazania pełnej relacji i na koniec do przyjęcia stawianych mu zarzutów. Wówczas też stawiano propozycję podjęcia współpracy. Kaczorowski uniknął katowania, biciu poddano jego młodszego kolegę. Trzeci etap, to czekanie na wyrok i ewentualnie jego zmianę, a ostatni najczęściej oznaczał pobyt w celach ogólnych i kończył się wywózką do łagrów.

Kaczorowski w takiej celi ogólnej siedział z około dwustu skazanymi. Czas dzielący ich od transportu starali się wykorzystać na różne sposoby. Potworzyły się grupy dyskusyjne, prowadzono nawet kurs samochodowy (teoria), wojskowi prognozowali rozwój działań wojennych i powracali do przyczyn klęski we wrześniu 1939 r. „Zaciekawienie wzbudzili Ukraińcy, członkowie byłej organizacji sierżantów. Planowali oni porwanie samolotu i ucieczkę z ZSRR. Jeden ze spiskowców wydał kolegów i sierżanci trafili pod sąd; bez wyroku rozstrzelano tylko zdrajcę, bo za długo zwlekał z donosem". Na ogół dobrze układały się stosunki więźniów polskich z białoruskimi i nieźle z rosyjskimi (m.in. dezerterzy), gorzej zaś z Litwinami i Ukraińcami z województw wschodnich RP.

## Śledztwo, wyrok

Harcerze białostoccy okazali się trudnymi przeciwnikami dla NKWD. R. Kaczorowski twierdził, że ich działalność w latach

pokoju wzmacniała ducha i sprawność fizyczną, czyniła druhów bardziej odpornymi. Ponadto potrafili się zmobilizować, by odpowiadając śledczym (milczących bito bez litości) nie podając istotnych faktów. Nawet wspomniany kurier, od którego zaczęły się aresztowania białostockich członków Szarych Szeregów, nie ujawnił wszystkich kontaktów. W efekcie postawiono zarzuty tylko sześciu oskarżonym, w tym trzem członkom Szarych Szeregów (L. Dakowicz, R. Kaczorowski, Wojciech Ruszkowski), a ponadto dwóm młodszym harcerzom (Jan Godkowski, Marian Łukasiewicz) i jednemu byłemu harcerzowi, należącemu do konspiracyjnej organizacji wojskowej (Zygmunt Śmigielski z „Legionu Śmierci"). Akt oskarżenia był gotów w końcu listopada 1940 r.

Według informacji przesłanych w 1994 r. przez Prokuraturę Republiki Białoruś: „... Kaczorowski R. W. [Ryszard Wacławowicz] został uznany winny tego, że w listopadzie 1939 roku wstąpił do polskiej kontrrewolucyjnej powstańczej organizacji „Szare Szeregi", działającej na terenie m. Białegostoku, która postawiła sobie za cel obalenie w drodze zbrojnej sowieckiej władzy na zachodnich terenach Białorusi. Będąc uczestnikiem wymienionej organizacji Kaczorowski zajmował się czynnie werbowaniem nowych jej członków, którzy według wskazówek Kaczorowskiego R. W. obowiązani byli wciągać do niej drugie osoby i wyjaśniać jej cele i zadania. W tej organizacji Kaczorowski pozostawał aż do jej likwidacji". Nie ustalono więc funkcji druha Ryszarda i konkretnych jego działań.

Rozprawę poprzedziło wyjątkowe zdarzenie. 29 stycznia 1941 r. powieziono Kaczorowskiego do centrum Mińska. Miał na sobie tylko koszulę, spodnie do kolan i szczątki pantofli, a temperatura na dworze spadła do – 40°. Wprowadzono go do ogromnego gabinetu



OSTATNI PREZYDENT II RP NA UCHODŹSTWIE RYSZARD KACZOROWSKI

z tabliczką na drzwiach: Minister spraw wewnętrznych Białoruskiej SSR. Więźnia cieszyło przed wszystkim ciepło w lokalu i to, że mógł usiąść. Padło wiele pytań, najważniejsze brzmiało: dlaczego oskarżeni twierdzą, że wkrótce wybuchnie wojna sowiecko-niemiecka. Pytany uzasadnił, minister w złości powtórzył oficjalną tezę o wiecznej przyjaźni obu państw. R. Kaczorowski zapamiętał, że jeden z konwojujących go żołnierzy miał dziurawe buty.

Rozprawa odbyła się 31 stycznia 1941 r. w sądzie. Przybył nawet adwokat wyznaczony z urzędu. Prokurator zażądał kary śmieci dla najstarszych: Dakowicza, Kaczorowskiego i Śmigielskiego, natomiast obrońca poprosił o karę 10 lat łagrów dla każdego z oskarżonych, jako ofiar systemu, w którym się wychowywali. Wyrok ogłoszono następnego dnia dodając do skazanych na karę śmierci jeszcze W. Ruszkowskiego. Odrzucili oni propozycję podpisania prośby do Stalina o okazanie łaski, natomiast podpisali wniosek do Sądu Najwyższego ZSSR o rewizję procesu. Sto dni czekali w celi śmierci na wykonanie wyroków, po czym poinformowano ich o zamianie dokonanej w Moskwie, w dniu 26 kwietnia kary śmierci na 10 lat pracy w łagrach, a potem jeszcze na 5 lat pobytu na zesłaniu i przepadek mienia. W nocy z 27 na 28 maja zawieziono R. Kaczorowskiego wraz z licznymi więzieniami na bocznicę kolejową ■

# Z Janem Siemińskim gawędy niedokończone



Halina BURSZTYŃSKA



Kraków połączył losy Autorki Haliny Bursztyńskiej i obrońcy Grodna z 1939 r. Jana Siemińskiego

**„Magazyn Polski", miesięcznik Związku Polaków na Białorusi, należy do nielicznych, przodujących periodyków adresowanych do polskiego odbiorcy na Białorusi i za granicą. Miejmy nadzieję na godne uczczenie 30-lecia jego działalności w przyszłym roku.**

Merytoryczny profil pisma odnosi się do wszechstronnej tematyki ziemi grodzieńskiej, prezentowanej w szerokim spectrum poznawczym, kulturalnym, historycznym i społecznym. Redaktor Naczelna periodyku od lat konsekwentnie i niestrudzenie odkrywa przed czytelnikiem tzw. małą historyczną codzienność epoki, szczególnie XIX i XX wieku. Oznacza to świadome realizowanie zamysłu ocalenia od niepamięci działań ludzi, przede wszystkim anonimowych, bohaterów codzienności. To oni tworzyli historię narodu. Oni winni być wzorcem dla potomnych. Dzięki publikowaniu ich biografii, nawet drobnych epizodów życia, „Magazyn Polski" staje się jednym z ważnych dokumentów życia zbiorowego. Publikowanie danych faktograficznych, związanych z wydarzeniami burzliwego XX wieku, należy do pozytywów programu wydawniczego Redakcji. Przykładem niech będzie publikacja sylwetki grodnianina Jana Siemińskiego.

Postać tego jednego z cichych Kolumbów XX wieku przypomniał ostatnio A. C. Dobroński („Magazyn Polski" 2021, nr 2). Odkrywczy artykuł pragnę uzupełnić o drobne dopełnienia okruchów prywatnych wspomnień. Tak się złożyło, że oboje zamieszkaliśmy w Krakowie po wojnie. Do bezpośrednich kontaktów doszło w 1980 roku. Znajomość trwała przez kilkanaście lat aż do odejścia p. Jana na wieczną wartę w 1994 roku. Metrykalnie dzieliła nas różnica pokoleniowa. Dlatego najczęściej wspólne gawędy dotyczyły życiowych konfrontacji z pozycji naszego wieku. Przywołuję te, których tematyka odnosiła się do Grodna. Nadmieniam, że rozmowy nie wykraczały poza zakres narzucony przez J. Siemińskiego. Nie próbowałam przekraczać tematycznej granicy tabu.

W mojej pamięci p. Jan utrwalił się jako człowiek o cechach charakteru typowych dla kresowian: otwartości, gościnności, prostoty zachowania. W barwie jego głosu, z lekkim śpiewnym akcentem, wyczuwalnym dla wrażliwego ucha, w sposobie artykulacji wyczuwało się życzliwość pozbawioną uprzedzeń wobec słuchacza. Odbierałam go jako człowieka zrównoważonego, cierpliwego i wyrozumiałego. W wypowiedziach wyczuwało się ostrożną ocenę rzeczywistości, podlegającą wartościowaniu z dystansu jego osobistych doświadczeń życiowych.

Po I wojnie światowej rodzina p. Jana wróciła do Grodna z Podola. Moi dziadkowie, po przeżyciach rewolucji 1917 roku w Petersbur-

gu i po wojennej tułaczce również na powrót znaleźli się w Grodnie. Rodzina Siemińskich osiedliła się w Łosośnie, w lewobrzeżnej części miasta. Dziadkowie nabyli parcelę tamże pod budowę domu. Na początku lat 20. ubiegłego wieku zaczęła tam powstawać nowa dzielnica domków jednorodzinnych. Ziemię pod zabudowę zbywał właściciel majątku Augustówek, hrabia Maurycy O'Brien de Lacy. Był to człowiek znany i szanowany, prezydent miasta w latach 1929-1932. Jego małżonka, księżniczka rosyjska Nadzieja Drucka, prowadziła w Augustówku salon literacki. Gościli tam notable polskiej literatury: Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, Julian Tuwim, Jan Parandowski. Mało jest znany pobyt Witkacego w czerwcu 1939 roku. Na towarzyskim spotkaniu artysta proroczo przepowiedział, że goście spotkali się po raz ostatni, gdyż niebawem wybuchnie wojna. Nastąpi zagłada ziemiańskiego świata. Słuchano go z wyrozumiałym pobłażaniem. Po kilku miesiącach, 18 września 1939 roku, na wieść o zbrojnej napaści Armii Czerwonej na Polskę, Stanisław Ignacy Witkiewicz zginął śmiercią samobójczą na Polesiu we wsi Jeziory.





**Augustówek, należący do rodu O'Brien de Lacy. Budynek karczmy**

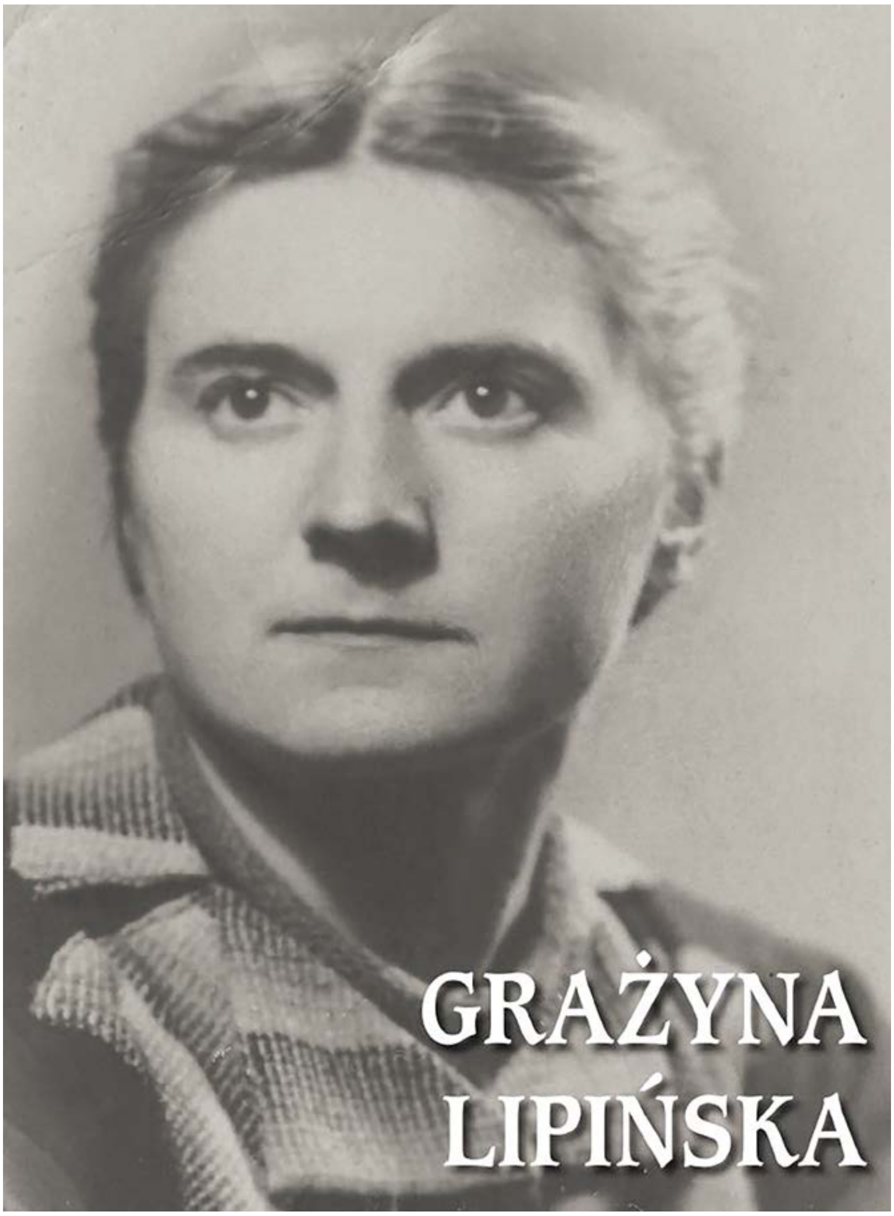


Adam Łojkowicz

**Dawna szkoła im. Stefana Żeromskiego w Grodnie, do której w okresie międzywojennym uczęszczał Jan Siemiński, a po wojnie – Halina Bursztyńska**

Jan Siemiński mieszkał nieopodal Augustówka. Pamiętał go z czasów przedwojennych. Wspominał o starannie utrzymanym parku, gazonach przed dworem i alei prowadzącej do brzegu Niemna. Zachwycała go architektura wnętrza dworskiej kaplicy. Zasmuciła go moja relacja o wyglądzie pałacu z przełomu lat 1941/42. We wrześniu 1939 roku, po ucieczce właścicieli do Warszawy, pałac został zdewastowany i ograbiony. Działania frontu dopełniły jego ruiny. W moich dziecięcych wspomnieniach zachowałam widok grobowca w krypcie kaplicy. Przez znaczny ubytek posadzki, wśród sterty gruzu, widoczna była metalowa trumna z roztrzaskanym wiekiem i prochami osoby zmarłej.

Wspólny duet wspomnień był kontynuowany przy kolejnych spotkaniach. Jan Siemiński przed wojną uczęszczał do szkoły powszechnej im. Stefana Żeromskiego przy ul. Lipowej. Wspominał panującą w niej atmosferę radosnej rywalizacji na zawodach sportowych szkolnego boiska. Opowiadał o ogniskach w Pyszkach i wycieczkach do Gór Kredowych. A nade wszystko wspominał lekcje języka polskiego i historii. Stanowiły one uniwersytet patriotycznej miłości ojczyzny i obywatelskiego wychowania. Jak niebawem się okazało, szkoła świetnie przygotowała młodzież do zdania obywatelskiego czynu we wrześniu 1939 roku. Konfrontacja tych doświadczeń z moimi wywołała u p. Jana swoisty szok. W tej samej szkole, a nawet w tejże klasie, zostałam w roku wojny 1944/45 uczennicą klasy drugiej, podlegając obowiązkowi edukacji w szkole z językiem rosyjskim. Zaszły zmiany. Stary porządek odszedł do historii. Przez Grodno toczyła się wojna. Na frontowej ścianie klasy portret Ignacego Mościckiego, prezydenta II Rzeczypospolitej, zajęła najnowsza podobizna generalissimusa Stalina. Powstała dziecięca




Grażyna Lipińska, autorka książki dokumentalnej „Jeśli zapomnę o nich...”

organizacja pionierów. Za przystąpienie do niej dzieci uzyskały przywilej noszenia zaszczytnego, czerwonego „gałstuka”. A na zbiórkach otrzymywały kromkę chleba z dwiema kostkami cukru – łakociami pożądanymi i nieosiągalnymi. W okresie Nowego Roku Bóg nie wysłuchał głośnych wołań gromadki polskich dzieci i nie przysłał aniołków z cukierkami. „Ojczulek” z Kremla pamiętał o małych patriotach radzieckich, części dzieci z wojskowych rodzin. A *Śnieguroczka* obdarzyła je frontowymi słodyczami. Po wielu latach znalazłam się w tejże samej klasie na parterze, gdzie jeszcze w 1939 roku Janka Siemińskiego przysposabiał do godnego życia harcmistrz Brunon Hlebowicz. A mnie, po pięciu latach, trudziła się modelować na radzieckiego obywatela miła wychowawczyni, Nadieżda Aleksandrowna. Z początkiem lat 90. ubiegłego wieku, na zaproszenie Związku Polaków na Białorusi polska młodzież w tej samej klasie słuchała mego wykładu o twórczości Adama Mickiewicza.

Rok 1945 stał się życiowym przełomem dla setek tysięcy Polaków. Trzeba było opuścić miejsca i ludzi – to i tych – co stanowiło kwintesencję ludzkiego życia. Dorosły Jan Siemiński pojmował polityczny bezsens przemian. Mała Halina nie rozumiała logiki oderwania od tego, co identyfikowało się z miłością i bezpieczeństwem. W lipcu 1945 roku znalazłam się z matką w Kuźnicy Białostockiej w licznym gronie kobiet uciekinierek z dziećmi. Po roku zamieszkałam z matką w Krakowie w oczekiwaniu na powrót ojca. Los go oszczędził. Przetrwał więzienie śledcze w Grodnie i zesłanie do GUŁAG-u. Przeszedł szlak bojowy z Armią Andersa. W 1947 roku wrócił do rodziny. Naznaczony piętnem „wroga ludu” próżno szukał zatrudnienia. Po wielu bezskutecznych kołataniach do różnych instytucji objął stanowisko szofera w studenckim klubie „Bratniak” na Akademii Handlowej. Jan Siemiński był wówczas studentem tejże uczelni. Przy jakiejś okazji w naszej rozmowie o wyższym szkolnictwie powojennym w Krakowie wzmiankował o znajomym z Grodna. Padło nazwisko mojego ojca, Antoniego Stefańskiego. Wówczas odświeżyłam z pamięci rozmowę zasłyszaną od rodziców. Z wdzięcznością wyrażali się o studencie z Wilna, który zaskoczył ojca świetną znajomością topografii dowojennego Grodna. Jako członek zarządu „Bratniaka” tenże student zasilał ubogą pensję ojca zleceniami do wykonania prac technicznych na rzecz klubu. Jan Siemiński, zmuszony do konspiracji, studiował wówczas pod fałszywym nazwiskiem.

Na początku lat 90. spotkaliśmy się z p. Janem w Warszawie na konferencji, gdzie poznałam sędziwą Grażynę Lipińską, autorkę głośnej książki dokumentalnej „Jeśli zapomnę o nich…”. To postać niezwykła i heroiczna. Od 1935 roku kierowała w Grodnie zespołem szkół zawodowych im. Jadwigi Tejszerskiej. We wrześniu 1939 roku współorganizowała obronę Grodna. Spotkanie z G. Lipińską stało się impulsem do rozmowy na temat cech przedwojennego harcerstwa. Była to organizacja młodzieżowa powstała na programie ruchu skautowego *Baden-Powella*. Jego ideą było tworzenie warun-

ków dla harmonijnego i pełnego rozwoju człowieka we wszystkich aspektach jego osobowości pod hasłem służby Bogu, Honorowi, Ojczyźnie. Harcerzy miało wyróżniać stałe samodoskonalenie duchowe, miłość kraju i poświęcenie dla niego nawet za najwyższą cenę oraz absolutne braterstwo ludzi. Z organizacji tej wyrośli przyszli Kolumbowie polscy II wojny światowej. Do nich należał Jan Siemiński, harcerz okupacyjnych Szarych Szeregów. P. Jan był zainteresowany moim epizodem w harcerstwie. To rok szkolny 1947/48, czyli schyłek Związku Harcerstwa Polskiego. Jesienią 1948 r. władze ludowe ogłosiły deklarację o zerwaniu ze skautingiem. Ostatecznie w 1950 roku ZHP rozwiązano. Powstała organizacja Harcerstwa Polski Ludowej.

Każdego roku 23 kwietnia odbywał się zlot harcerskich chorągwi dla uczczenia św. Jerzego, patrona harcerzy. Uczestniczyłam w ostatnim zlocie w 1948 roku. Ostatnią mszę celebrował kard. Adam Sapieha, metropolita krakowski. Jan Siemiński wspomniał, że był również uczestnikiem tej ostatniej, już historycznej uroczystości. Rozmawialiśmy też o przedwojennej tradycji międzynarodowych zlotów skautów pod hasłem braterstwa i o hymnie zlotu pod nazwą *Jamboree*. Może ktoś jeszcze pamięta słowa tekstu. Oto one:

*Ze wszystkich krajów i narodów*
*Ze wszystkich świata stron i ras*
*Na Jambo spływa potok młodych*
*Na Jambo młody szumi las.*
*Synowie puszczy i przyrody*
*Podają sobie bratnią dłoń*
*Zewsząd zjechali tu na gody*
*Po szczęścia i radości plon.*
*O Jamboree, o Jamboree…*
*Jak dobrze nam i jak radośnie*
*O Jamboree, o Jamboree…*
*Radosnym echem niechaj przestrzeń brzmi*
*Do wszystkich krajów i narodów*
*Stąd żagiew weźmie każdy z nas*
*Roznieci zapał w sercach młodych*
*Tą pieśnią w blasku jasnych gwiazd.*
*Nie będzie różnic wśród narodów*
*Granice zbudujemy z serc*
*Splecionych ramion łańcuch młody*
*Starczy za sto milionów twierdz.*



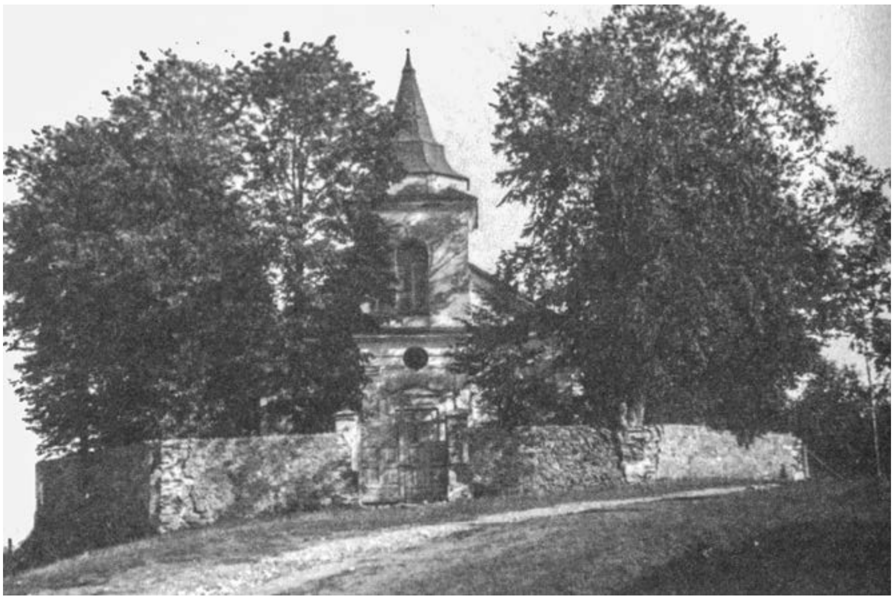
**Kardynał Adam Sapieha**

Spotkania z Janem Siemińskim miały charakter kameralny bez udziału osób trzecich. Zazwyczaj po długiej przerwie otrzymywałam telefon z zapytaniem o samopoczucie. Był to dyskretny sygnał zaproszenia do spotkania. Tematyka rozmów nigdy nie odnosiła się do relacji z przeżyć wojennych. Były to raczej pogodne gawędzenia dla odpoczynku. Odnosiłam wrażenie, że rozmówca odczuwał potrzebę fizycznej obecności kogoś z jego ukochanego miasta. Nostalgicznej tęsknoty za nim nie był w stanie pokonać. Adaptacja nowej przestrzeni życiowej ciągle zawodziła. Mogłam przypuszczać, że przez długie lata wciąż nie był w stanie przekroczyć psychicznej blokady milczenia o sobie. Była to właściwość charakterystyczna dla ludzi konspiracji uwikłanych w tryby ówczesnej okrutnej strategii wojny. Z czasem pojawiły się w rozmowach luźne komunikaty o zamyśle zbierania materiałów do książki dla przekazania potomnym wydarzeń. Odtąd gawędy o Grodnie nabrały dynamiki. Być może wtedy spełniałam rolę swoistego medium konfrontacyjnego w wyłanianiu i porządkowaniu pamięci przeszłości.

W jesienny, pogodny dzień 10 października 1994 roku Jan Siemiński nas pożegnał. Spoczął w Krakowie na nekropolii Rakowice ■

# Prawosławni, unici i katolicy w dziejach miasteczka Sopoćkinie

Adam Łojkowicz



Cerkiew prawosławna w Sopoćkiniach

**Za datę powstania miasteczka Sopoćkinie uważa się 10 lipca 1519 roku, kiedy to król polski i wielki książę litewski Zygmunt Stary nadał bojarowi Sapotkowi Steckowiczowi przywilej na posiadanie ziemi Romanowszczyzna w powiecie grodzieńskim. Nie ma jednak bezpośrednich dowodów na to, że wzmianka ta dotyczy miejsca, gdzie powstały Sopoćkinie.**

Właściwie wzmianka o drodze „z Grodna do Sopockina” istnieje w dokumentach z 1560 roku i właśnie ją możemy uważać za pierwszą o miasteczku w źródłach historycznych. Parafia prawosławna w Sopoćkiniach powstała w 1580 roku. Jeszcze na początku XIX wieku opiekunowie parafii – kolatorzy z rodziny Wołłowiczów, przechowywali u siebie przywileje fundacyjne z lat 1580 i 1584, nadane przez króla Stefana Batorego. Od początku XVII wieku parafia w Sopoćkiniach stała się greckokatolicką.



Stanisława Marcinkiewicz (pierwsza z prawej) przed świątynią unicką w Sopoćkiniach. Fot. z albumu rodzinnego Ireny Krawiec

Po wyniszczającej wojnie w latach 1654–1667 miasteczko decyzją sejmu zostało przekazane szlachcie województwa smoleńskiego, które Rzeczpospolita utraciła na zawsze. Większą część miasteczka otrzymał Kazimierz Mintowt Czyż. Mieszkali wtedy w Sopoćkiniach wierni kilku wyznań: katolicy, wiary mojżeszowej i unici. Mieszczanie Sopoćkiń płacili Czyżowi 827 tynfów czynszu i podróżczyzny, organizowali straż dzienną i nocną w miasteczku i służyli właścicielowi przez dwanaście dni tołoków rocznie, co zwykle odbywało się podczas żniw. Za prawo do produkcji wódki i piwa Czyż otrzymywał od mieszczan

tym zajmujących się tysiąc złotych, katolicy Sopoćkiń wpłacali rocznie czterysta złotych dla kościoła w Hoży, do parafii której wówczas należeli.

W 1706 r. syn Kazimierza Mintowta Czyża – Józef sprzedał miasteczko za dwadzieścia trzy tysiące talarów przedstawicielowi słynnej szlacheckiej dynastii Bogusławowi Korwinowi Gosiewskiemu – pisarzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego, kantorowi prałata wileńskiego. Z dokumentów znany jest jeszcze jeden Gosiewski, który był biskupem smoleńskim, miał on Sopoćkinie we własności aż do swojej śmierci w 1744 r.

Według inwentarza Sopoćkiń z 1704 r., jedyną sakralną budowlą chrześcijańską w mieście była cerkiew unicka. W 1725 r. wzmiankowany wyżej Bogusław Korwin Gosiewski, zbudował w mieście drewnianą cerkiew pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, prawdopodobnie na miejscu poprzedniej.

Gosiewscy byli właścicielami Sopoćkiń prawie przez całe XVIII stulecie i często prowadzili spory z magnacką rodziną Wołłowiczów, właścicielami dóbr i pięknej rezydencji w Świacku. To właśnie rywalizacja z Gosiewskimi wyjaśnia założenie przez Wołłowiczów tuż obok Sopoćkiń miasteczka Teolin. W dniu 6 marca 1789 r. Antoni i Teofilia Wołłowiczowie ufundowali w Teolinie kościół. Dekret o utworzeniu nowej parafii wydał w dn. 27 kwietnia 1789 r. biskup wileński Ignacy Jakub Massalski. Nowa parafia powstała z zachodniej części parafii Hoża i chociaż Teolin z czasem stał się częścią Sopoćkiń, to jeszcze przez wiele lat parafię rzymskokatolicką nazywano teolińską.

Co się tyczy parafii unickiej, to w 1804 r. kościół był już w bardzo złym stanie i wymagał pilnego remontu. Wystrój świątyni z trzema ołtarzami przypominał wystrój kościoła rzymskokatolickiego. Księgi kościelne były tradycji zachodniej – Służebnik (Mszał) wydania wileńskiego, Łaciński Mszał, polska Ewangelia. W pobliżu kościoła stała drewniana dzwonnica z czterema dzwonami. Parafia składała się z kilkudziesięciu wsi z mieszaną ludnością: rzymskokatolicką i greckokatolicką (unicką). Parafia unicka w 1804 roku liczyła 732 osoby. Co ciekawe, przy kościele znajdował się przytułek dla żebraków, w którym mieszkały cztery osoby.



Adam ŁOJKOWICZ

**Po dawnej świątyni uickiej pozostało jedynie ogrodzenie**

Świątynia zawaliła się w 1815 roku. Potem w tym mieście była już tylko mała kaplica unicka i na początku lat 30. XIX wieku postanowiono zbudować murowaną świątynie, za którą zapłacili kolatorzy parafii Wołłowiczowie. Zbudował ją mieszkaniec Sopoćkiń murarz Franciszek Mackewicz. Ukończono ją w 1839 r., konsekrowano zaś w 1841 roku. W 1875 r. kościół unicki przerobiono na świątynię prawosławną, ale ilość wiernych się zmniejszała, po okupacji niemieckiej w 1915 r. ich już prawie nie było. Co prawda, proboszcz prawosławny Justyn Palecki nie uciekł razem z wojskiem rosyjskim, a pozostał w Sopoćkiniach co najmniej do roku 1918. Dalsze informacje o losie dawnej unickiej, a potem prawosławnej, świątyni są sprzeczne. Niektóre źródła podają, że w okresie międzywojennym cerkiew nie funkcjonowała i służyła chłopom jako magazyn zboża, a od początku lat pięćdziesiątych XX wieku jako magazyn tytoniu. Z drugiej strony są wzmianki, że cerkiew była wyświęcona na kościół i w 1930 r. wyznaczono dla niej osobnego księdza katolickiego.

Po II wojnie światowej cerkiew już nigdy nie była czynna. W latach 70. świątynia została zniszczona. Ocalało jedynie ogrodzenie, które znajduje się na terenie przedszkola. Obok zachował się także dawny cmentarz unicki, na którym przetrwał do dziś tylko jeden kamienny nagrobek ■





Książę Jan Stanisław Sapieha i jego żona Gryzelda Wodyńska

# Polowanie na czarownice w województwie nowogródzkim

Dymitr ZAGACKI

**Mieszkańcy średniowiecznej i nowożytnej Europy wierzyli powszechnie w istnienie czarów oraz w ich skuteczność w wyrządzaniu szkód na zdrowiu, życiu i mieniu. Oskarżano o czary najczęściej kobiety. Trudno zaraz oszacować, ile kobiet zamordowano przez ludzką ciemnotę. Ale z pewnością były to tysiące nieszczęsnych ofiar spalonych na stosach, powieszonych lub zamęczonych na śmierć.**

W porównaniu z Europą Zachodnią na ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego wyróżniających się tolerancją religijną procesy sądowe o czarodziejstwo były zjawiskiem dość rzadkim i nie zawsze kończyły się straceniem oskarżonych. Jak pisze Małgorzata Pilarek, w latach 1552-1771 przeprowadzono na Litwie łącznie 113 spraw o czary, przy tym wyroki śmiertelne zapadły tylko w 28. Oskarżycielom chodziło raczej o pozbycie się niepożądanych sąsiadów i wygnanie ich z dóbr niż o wyrok śmierci.

Historia, która zdarzyła się prawie czterysta lat temu w dawnym województwie nowogródzkim miała, niestety, tragiczne zakończenie. Jest dobrze znana przede wszystkim z tego powodu, że jednym z głównych figurantów był Jan Stanisław Sapieha, marszałek wielki litewski. Przez wiele lat cierpiał on na postępującą chorobę psychiczną. Beata Gryko-Andrejuk w artykule pt. *Relacje Jana Stanisława Sapiehy z rodziną i otoczeniem* podaje, że na stan zdrowia marszałka negatywnie odcisnęła się klęska zadana mu w bitwie ze Szwedami pod Walmojżą w roku 1626. Oddział dowodzony przez Jana Stanisława został bowiem całkowicie rozbity. Liczne kuracje nie przynosiły trwałej poprawy, w związku z czym

marszałek wyjechał za granicę do Egeru, aby korzystać z leczniczych właściwości wód, a następnie udał się do Włoch. Stan jego zdrowia stopniowo jednak się pogarszał. Przyczyniły się do tego śmierć żony i jedynego syna. Jan Stanisław ożenił się ponownie z Gryzeldą Wodyńską, a jednak brak potomstwa i w konsekwencji ciągłości rodu dostarczały mu powodów do zmartwień. Sfrustrowany bezdzietnością marszałek uznał czarną magię za źródło swoich problemów. Tak się rozpoczęło w jego dobrach polowanie na czarownice.

Dość szczegółowo opisał je Tadeusz Łopalewski, autor broszury „Czarownice litewskie". Według niego, pierwszy proces o czarodziejstwo rozpoczął się w 1630 r. Z oskarżenia mieszczanina słonimskiego, Tomasza Kruhelskiego, sąd w Nowogródku badał wtedy niejaką Annę Pawlukową, zwaną „Krotką", poddaną wojewody wileńskiego, lecz od ośmiu lat mieszkającą w Słonimiu.

Pawlukowa, poddana torturom, zaczęła opowiadać o czarach, czynionych przez inne kobiety przeciwko samemu Janowi Stanisławowi Sapieże. Celem czarów było nie dopuścić do ożenienia się Sapiehy. Jako na najgroźniejszą czarownicę wskazała Pawlukowa na żonę prawosławnego kapłana Marcina Hromyki. Jak podaje Łopalewski, o „matuszce" Pawlukowa zeznała następujące: „Choćbyście mnie spalili, nic to nie pomoże. A jeśli ją weźmiecie – wszystko się dobrze jego mości panu marszałkowi ułoży i choćby z królewną się ożenił. Bo ta *popadia* połową świata trzęsie, a ja za cudze sprawki w ręce się wam dostałam".

Pawlukowa chcąc zwalić wszystko na „matuszkę", sama do niczego się nie przyznała. Wtedy sąd, opierając się na zeznaniach mieszczan słonimskich – Kruhelskiego oraz Lejby Mejorowicza, ostatni oskarżył kobietę o zaczarowanie mu domu – ponownie Annę Pawlukową „wskazał na próby".



**ZAMEK W NOWOGRÓDKU**



**TORTUROWANIE KOBIET PODEJRZANYCH O CZARY**

Wtedy przyznała się ona do zaczarowania Kruhelskiej, tłumacząc, że ją do tego namówiła inna niewiasta. Ale nie czarowała pani Kruhelskiej na śmierć, będzie więc zdrowa. W sprawie Lejby Mejorowicza powiedziała, że rzuciła czary na jego dom z pewnością szynkarka Inikiejewa, która skarżyła się kiedyś, że u Lejby ludzie piją, a u niej nic. I potem jeszcze wyznała na torturach, że jak tylko ją wypuszczą to Jan Sapieha „będzie zdrów, wesół i prędko się ożeni".

Wszystkie te zeznania nie wyratowały życia Pawlukowej. Sąd skazał ją na spalenie na stosie. Kolej przyszła na wspominaną wyżej *popadię*, Rainę Hromyczynę z domu Mańkowską. Wiadomo o niej, że się urodziła ok. 1603 r. w rodzinie szlacheckiej. W wieku 17 lat została wydana za mąż za Marcina Hromykę. Jedne źródła podają jako miejsce zamieszkania prawosławnego duchownego i jego żony Wysock, zaś inne – wieś Jatra. Druga wersja jest bardziej prawdopodobną, gdyż w Wysocku w latach 30. XVII w. już istniała cerkiew unicka. Z młodych lat Raina znała się na leczeniu ziołami, o czym kilkakrotnie zeznała podczas procesu. Sprawa jej ciągnęła się bardzo długo i obfitowała w szereg sensacyjnych momentów. Na przykład, w trakcie procesu wielokrotnie naruszone zostało prawo, bo przeciwko *matuszce*, pochodzącej przecież z rodu szlacheckiego, zeznawali osoby niższych warstw społecznych. Same zaś oskarżenie o czary zbudowane było na bardzo wątłych fundamentach.

Głównym rzecznikiem oskar-

żenia był klient marszałka, Stanisław Aleksander Borkowski. To on aresztował Hromyczynę i przywiózł ją w kajdankach do sądu w Nowogródku. Na rozprawie we wrześniu 1631 r. Borkowski zeznał, że *popadia*, gdy ją konwojował do sądu, proponowała mu po drodze łapówkę za uwolnienie. Miała powiedzieć: „Panie Borkowski, czemu ty mnie nie przestrzegł? Dałabym ja tobie złotych sto. Choćbym miała w jednej koszuli zostać, tedy bym ci to nagrodziła, żebyś był kontent. I teraz mi popuść".

Oskarżona kobieta nosiła na szyi medalion zwany Agnusem, którego zeznający Borkowski nie odważył się ściągnąć i sprawdzić. Obawiał się zapewne, że może to być jakiegoś rodzaju amulet chroniący rzekomą czarownicę. Ostatecznie medalion zdjęto i otworzono, nie znajdując w nim jednak niczego podejrzanego.

Według Aleksandry Ziober, Borkowski zeznając twierdził, że Hromyczyna podzieliła się z nim spostrzeżeniami na temat postawy kobiet wobec małżeństwa magnata. W trakcie pobytu pod Lachowiczami u niewymienionej z imienia Mogilnickiej domniemana czarownica podsłuchała rozmowę praczek i służących Jana Stanisława, które nie chciały, „aby się jego mość pan marszałek żenił". Hromyczyna miała także przekazać Borkowskiemu informacje na temat tajnego spotkania kobiet zamieszkujących dobra Sapiehy: Ferensowej, Rusieckiej, Cybulskiej oraz nieżyjących już w trakcie procesu Potopolskiej i Góreckiej. Podobno także inna czarownica – Ophanasowiczowa – groziła, że doprowadzi do uszczerbku na zdrowiu Sapiehy. Niemożliwe teraz ustalić, czy Borkowski zeznający zapewne pod przysięgą, nie wymyślił tej historii.



SPALENIE CZAROWNICY NA STOSIE

Być może także długi proces wywarł wpływ na zdrowie psychiczne oskarżonej, poddawana była przecież torturom, m. in. rozciąganiu na drabinie. Hromyczyna w zeznaniach wielokrotnie przyznawała, że potrafi uleczyć Jana Stanisława Sapiehę z bezdzietności i uczyni to, jeśli ją uwolnią: „Będzie jego mość zdrów, i potomstwo będzie miał, i doczeka lat pana ojca swego, tęsknice też umiem odchodzić rozmaicie".

Na prośbę oskarżonej sąd przydzielił *popadii* pełnomocnika w osobie niejakiego Jerzego More'a. Według Tadeusza Łopalewskiego, on to właśnie występował do końca jako adwokat nieszczęsnej kobiety, narażając się osobiście na zarzut, że jest czarownikiem. Gdy sąd wydał wyrok śmierci, wniósł odwołanie do Trybunału w Mińsku. Gdy i tam sprawa została przegrana, wniósł prośbę o ponowne rozpatrzenie procesu w Nowogródku. Wreszcie musiał skapitulować. Sąd ostatecznie postanowił skazać Rainę Hromyczynę na śmierć poprzez spalenie na stosie, mimo braku zdecydowanego przyznania się do winy. Stanowiło to wówczas precedens sądowy. Daje to podstawę twierdzić, iż Jan Sapieha używał wszystkich środków, by oskarżona straciła życie. Pod wpływem coraz nowych ataków szaleństwa pragnął zemsty za swoją chorobę i bezdzietność.

W dn. 17 grudnia 1631 r. oskarżono wywieziono poza miasto na przygotowane uprzednio miejsce egzekucji. Przed wykonaniem wyroku sędziowie, jak to było przyjęte w procedurze dotyczącej spraw o czary, zapytali, czy nie oskarżyła wymienionych z powodu złośliwości, którzy mogli być niewinni. Oskarżona potwierdziła swoje zarzuty wobec Ophanasowiczowej i jej męża, natomiast odwołała zeznania dotyczące Sycikowej, twierdząc, że zrobiła to z powodu waśni między nimi. Po tym stwierdzeniu nakazano wykonanie wyroku i Raina Mańkowska Hromyczyna została spalona na stosie jako czarownica, a sędziowie i świadkowie zaręczyli własnymi podpisami relację z egzekucji, którą wpisano do ksiąg grodzkich nowogródzkich.

W niektórych publikacjach podaje się, iż przed śmiercią Hromyczyna miała powiedzieć Janowi Sapieże: „Żeby było tobie tak jak mnie". I prawda, polowanie na czarownice oraz haniebny proces nie wyszły mu na dobre. W 1633 r. zmarł ojciec marszałka, Lew Sapieha, oraz jego druga żona. Sam zaś Jan Stanisław zmarł niedługo później, w 1635 r., borykając się do końca życia z chorobą umysłową i nie pozostawiając potomstwa ■

# Potępić komunizm

To w istocie rzeczy potrzeba, która dotyka sumienia obywatelskiego i moralnego wolnego świata



RENATO CRISTIN



MUR BERLIŃSKI, KTÓRY PODZIELIŁ MIASTO NA DWIE CZĘŚCI

**W 1945 roku, czyli prawie trzydzieści lat od narodzin Związku Radzieckiego w roku 1917, komunizm jako reżim polityczny i forma państwa podzielił kontynent europejski na dwie części, wyznaczając terrorem i krwią granicę, która niczym głęboka rana sprawiła, że narody Europy Wschodniej cierpiały, a obywatele jej zachodniej części byli oburzeni.**

Mikrokosmosem tej wielkiej geopolitycznej rany było miasto Berlin, w którym mur odzwierciedlał istotę żelaznej kurtyny i gdzie można było obserwować niczym pod szkłem powiększającym w laboratorium ludzkie dramaty i historyczne tragedie wywołane przez komunizm. W 1989 roku Mur Berliński został zburzony dzięki uporowi Zachodu, któremu przewodziły Stany Zjednoczone. Ich wytrwałość była symbolicznie, ale także fizycznie reprezentowana przez Ronalda Reagana i wielkiego papieża Polaka Jana Pawła II.

Przez prawie pięćdziesiąt lat komunizm stanowił przyczynę rozdarcia między dwoma blokami podzielonego na pół świata, a tym samym i Europy. Lecz to państwa lub ich rządy były wrogo wobec siebie nastawione: z jednej strony państwa socjalno-komunistyczne, z drugiej zaś kraje liberalno-demokratyczne.

Natomiast poszczególne narody w zdecydowanej większości nie były podzielone, ponieważ zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie były one tradycyjnie, zwłaszcza począwszy od czasów nowożytnych, natchnione zasadą, której komunizm zaprzeczał i którą tłumił: wolnością rozumianą jako swoboda osobista i obywatelska, wolnością wyznania oraz wolnością artystyczną, wolnością myśli i słowa, przedsiębiorczością i własnością prywatną. Ideologia komunistyczna to zaiste ogromna i tragiczna rysa na historii współczesnej Europy.

Obecnie, trzydzieści lat po upadku Związku Radzieckiego i jego satelickich reżimów, zrozumienie zła, którym był komunizm, może pomóc w dalszym jednoczeniu narodów Europy. Moja teza jest następująca: jeśli w końcu zdecydujemy się ostatecznie potępić komunizm, tak jak słusznie zrobiliśmy to w przypadku narodowego socjalizmu, to jednomyślne odrzucenie tej nieliberalnej, antyeuropejskiej, antychrześcijańskiej, kryminalnej i antyludzkiej ideologii mogłoby wzmocnić zarówno więzi międzyludzkie, jak i więzi pomiędzy narodami Europy.

Tego węzła gordyjskiego, którym jest komunizm, nigdy do końca nie przecięły ani europejska kultura, ani polityka. Dopiero, gdy ostatecznie rozwiążemy ten problem, odnajdziemy jednoczący element, którego wciąż brakuje w pozytyw-

nej dialektyce między partiami europejskimi – które posiadają swoich reprezentantów w Parlamencie Europejskim. Tak jak – z wyjątkiem nielicznych i niewielkich grup neonazistów – wszystkie europejskie partie są zjednoczone w potępieniu narodowego socjalizmu, tak samo powinno się stać z ostatecznym potępieniem komunizmu i jego śmiercionośnej ideologii.

Ale w tym przypadku tak nie jest, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Niestety, przed nami nadal daleka droga do takiej świadomości, a Europa wciąż jest wewnętrznie rozdarta chorobą duszy, czyli ideologią komunizmu. Aby przeanalizować obecność tej ideologii we współczesnej Europie, musimy zacząć od konkretnego pytania: dlaczego nie uczyniono wobec komunizmu tego samego, co zostało zrobione – a co było naszym świętym prawem – wobec narodowego socjalizmu?

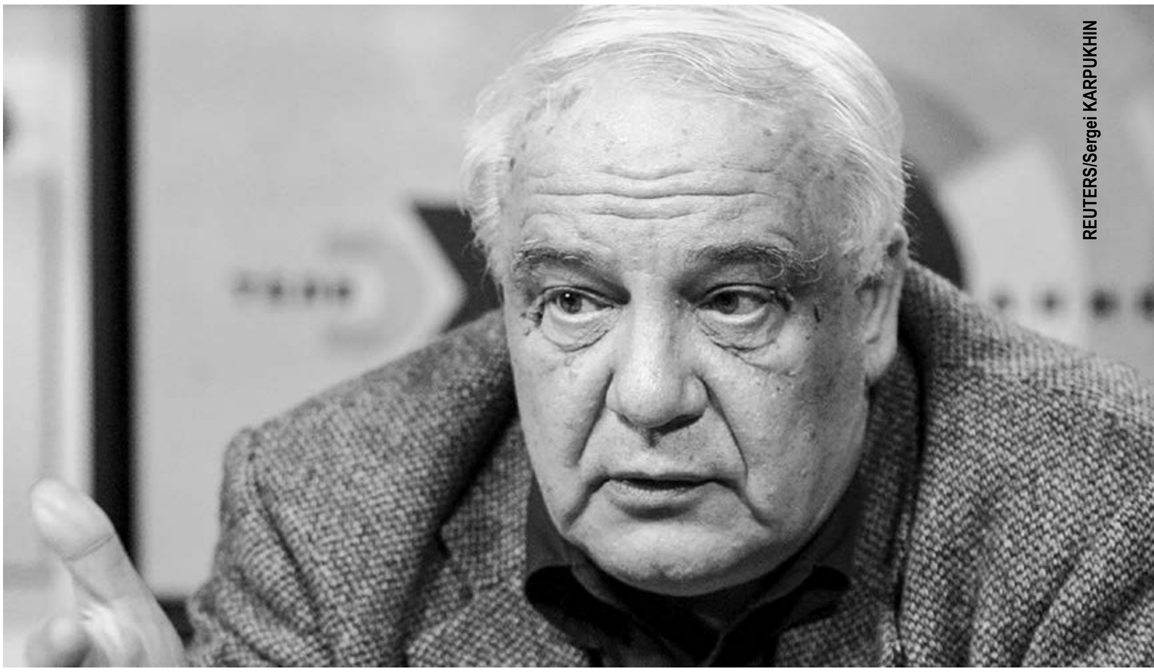
Stawiając tutaj znak równości, chcę podkreślić zarówno pokrewność obu totalitaryzmów w ich zbrodniczej i ludobójczej istocie, jak i różnice między nimi w zakresie metod kontroli społecznej i masowej eksterminacji. Uważam, że właśnie po to, by uszanować wyjątkowość Shoah, czyli Holokaustu, konieczne jest także ostateczne potępienie komunistycznych zbrodni i ludobójstw.

Gdy sprawa stanie się ostatecznie *res iudicata*, na poważnie i bez niedopowiedzeń, komunizm ma szansę stać się potworem, którego należy się bać, tragedią, której nie wolno nigdy więcej powtórzyć. To może służyć zjednoczeniu Europejczyków przeciwko ich prawdziwemu wspólnemu wrogowi (którym jest oczywiście komunizm, lecz dziś także radykalny islamizm). Musimy sprawić, by Europejczycy zrozumieli, że komunizm jest wirusem, organizmem obcym w stosunku do prawdziwych tradycji Europy, wrogiem jej cywilizacji.

Ostateczne potępienie komunizmu powinno zatem być głównym celem politycznym, do którego Unia Europejska musi dzisiaj dążyć – z jednej strony dlatego, że narody Europy Wschodniej chcą historycznego wyroku, który uniemożliwiłby zarówno powrót komunizmu w jakiejkolwiek formie, jak i ich ponowny ucisk, a z drugiej strony dlatego, że narody Zachodu powinny znać tę ideologię, bać się jej i odrzucać jej nowe ogniska w swoich krajach.

Właśnie podążając tym tokiem myślowym, w ubiegłym roku wspólnie z nieżyjącym już przyjacielem Władimirem Bukowskim sporządziliśmy i wystosowaliśmy apel o proces norymberski dla komunizmu, który miałby nie tylko wartość historyczną, ale także polityczną i moralną. Potępienie zbrodni ideologii komunistycznej to w istocie rzeczy potrzeba, która dotyka sumienia obywatelskiego i moralnego wolnego świata. To sumienie powinno wyciągnąć wnioski z niechcianych doświadczeń narodów Europy Środkowej i Wschodniej.

Jednakowoż pod względem dążenia do tego celu od dawna istnieje w Europie duży opór; świat kultury i mediów, ten zróżnicowany kontekst postępowości, który zawsze wspierał kulturowy marksizm, odmawia utożsamienia komunizmu z nazizmem i ogranicza się do krytyki tzw. realnego socjalizmu, ratując w ten sposób ideę komunistyczną przedstawianą jako ideał dobra i sprawiedliwości.


REUTERS/Sergei KARPUKHIN

**Radziecki dysydent Władimir Bukowski**

To wielkie historyczne i teoretyczne kłamstwo pozwoliło w Europie i na całym świecie propagować komunizm, ale nadszedł najwyższy czas, aby go zdemaskować i obwieścić światu prawdę, co może doprowadzić do ostatecznego potępienia tej ideologii.

*Tekst publikowany równocześnie z polskim miesięcznikiem opinii „Wszystko Co Najważniejsze" w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej.*

**Autor** – Profesor Uniwersytetu w Trieście we Włoszech, były dyrektor Włoskiego Instytutu Kultury w Berlinie i były dyrektor naukowy *Fondazione Liberal* w Rzymie ■

# Moja droga do Polski



Mieczysław JACKIEWICZ

Początek artykułu w nr. 02/2021



Paweł NIEWIADOMSKI

Oficyna zamku Radziwiłłów w Białej Podlaskiej, gdzie mieścił się punkt repatriacyjny, w którym przebywał Autor wspomnień z rodziną




fotopolska.eu/Piotr BRZEZINA

Stacja kolejowa w Białej Podlaskiej

**Na granicy, po stronie polskiej, spotkali nas dość sympatyczni żołnierze. Dziwne to było spotkanie z tą Polską, której nie znałem, a która dla mnie ciągle była taka wymarzona, bliska. Jak ona mnie przyjmie – myślałem, czym dla niej, dla Polski, będę pożyteczny? Do wagonu weszli polscy wopiści, byli inni niż sowieccy, spokojni i sympatyczni. Życzyli nam szczęścia w ojczyźnie. Tak dojechaliśmy do Terespola.**

Tutaj kolejarze wypisali listy przewozowe na nasze rzeczy: kufer i skrzynię, które miały dojechać do Małaszewicz, my zaś z walizkami wysiedliśmy na peron i wkrótce weszliśmy do wagonu pociągu Terespol-Warszawa przez Białą Podlaską, gdzie w dawnym pałacu Radziwiłłów zorganizowano punkt repatriacyjny dla powracających z ZSRR.

Okazało się, że wsiedliśmy do wagonu I klasy. Pociąg ruszył i konduktor zażądał okazanie biletów do kontroli. Biletów w Terespolu nie kupiłem, bo nie mieliśmy polskich pieniędzy, właściwie żadnych pieniędzy nie mieliśmy. Liczyliśmy, że otrzymamy jakąś zapomogę w tym punkcie repatriacyjnym lub jakieś wywiezione z Wilna przedmioty spieniężymy. Poprosiłem konduktora, żeby podał swoje nazwisko, adres, a ja w ciągu dwóch dni prześlę należność za bilety. Konduktor nie zgodził się i zażądał ode mnie złotej obrączki, inaczej wysadziłby nas na najbliższej stacji w Kobylanach. Trafiłem na „bardzo życzliwego" Polaka, nie było rady: musiałem się zgodzić, ściągnąłem z palca obrączkę ślubną i oddałem rodakowi za przejazd repatriantów z Terespola do Białej Podlaskiej. Tak oto ojczyzna, a właściwie jej przedstawiciel w osobie pracownika PKP, przyjął nas – Irenę, Wiesię, dziadka Makiewicza, Mamę i mnie – na polskiej ojczystej ziemi. Swojej ślubnej obrączki nigdy nie odzyskałem. Irenie było szczególnie przykro, bo powróciła do Ojczyzny, gdzie od wieków żyli jej dziadowie, gdzie w Kutnie się urodziła, a jej ojciec oficer Wojska Polskiego od 1916 do 1945 roku walczył o tę


Forum/Zbyszko SIEMASZKO

WŁADYSŁAW GOMUŁKA, I SEKRETARZ KC PZPR

Ojczyznę na kilku frontach...

Z Terespola przez Kobylany, Małaszewicze do Białej Podlaskiej tylko 34 kilometry. W ciągu około 40 minut pociąg stanął na stacji Biała Podlaska i wyszliśmy z walizkami na peron. Ktoś z miejscowych skierował nas do punktu repatriacyjnego, który mieścił się wtedy w zachowanej oficynie pałacu Radziwiłłów. Zespół pałacowo-parkowy Radziwiłłów obejmował wówczas pozostałości dawnego zamku zbudowanego na planie gwiazdy pięcioramiennej z pięcioma bastionami otoczonymi fosą i wałem ziemnym. Zespół przylegał do ulic Warszawskiej oraz Zamkowej, od zachodu graniczy z zabudową miejską, a od południa z doliną rzeki Krzny. I był położony w pobliżu centrum miasta.

W tym czasie cały obiekt był częściowo zdewastowany, tylko jedna z oficyn była w dość dobrym stanie, wewnątrz były dwie sale, gdzie kierownik ośrodka ulokował już wiele rodzin polskich powracających z Syberii i Kazachstanu. Ci ludzie leżeli pokotem na podłodze okutani swoimi łachmanami, czekali aż jeden z członków rodziny znajdzie nowe miejsce życia w Polsce Ludowej. Wielu z nich było wycieńczonych i chorych. Niektórzy siedzieli tu po kilka tygodni, bo tzw. punkty repatriacyjne w Prabutach, Giżycku i na Zachodnim Pomorzu otwarto dopiero w 1957 roku po podpisaniu przez nasz polski rząd umowy repatriacyjnej z rządem ZSRR.

Znaleźliśmy w dużej sali kawałek wolnego miejsca, bliżej okna, gdzie z walizek zrobiliśmy coś w rodzaju „rodzinnego gniazda", z kożuchów ułożyliśmy posłanie dla Mamy, Ireny z Wiesią, dla dziadka Makiewicza i mnie. Nie wiadomo było jak długo tutaj będziemy mieszkać, bo nie wiadomo było, gdzie znajdziemy pracę. W Ośrodku mieliśmy zapewnione prymitywne noclegi i skromne jedzenie w stołówce. Od razu, kiedy zamieszkaliśmy w tym punkcie repatriacyjnym, podszedł do nas kierownik i zapytał, co mamy do zbycia, bo on może kupić jakieś wartościowe rzeczy lub przedmioty. Irena odpowiedziała, że nic nie mamy, powiedziała, że przyjechaliśmy do ojczyzny, a nie na handel. Pan kierownik wyraził rozczarowanie i niezadowolenie: – To po co żeście tu przyjechali? Nas objadać? Facet się obraził i do końca pobytu w tym Ośrodku boczył się na nas. Po tym konduktorze w Terespolu drugi Polak w PRL okazał się niezbyt gościnny w stosunku do rodaków „stamtąd". Niechby tam siedzieli…

Na drugi dzień, 2 listopada, otrzymaliśmy zapomogę pieniężną i karty repatriacyjne ze zdjęciami, były to pierwsze dokumenty w Polsce. Jeszcze tego dnia pojechałem do Małaszewicz i wykupiłem kufer i skrzynię, rzeczy te od razu odprawiłem do Białej Podlaskiej, do Pałacu Radziwiłłów. Konduktora, który wziął ode mnie obrączkę, nie znalazłem, chociaż wypytywałem kolejarzy i nawet zawiadowcę stacji. Nikt nic nie wiedział. Zawiadowca powiedział mi, że konduktor mógł być z drużyny warszawskiej, a drużyn tych jest wiele. „Szkoda – powiedział – że pan nie zażądał od niego dowodu osobistego lub legitymacji PKP". W ten sposób w ojczyźnie zginęła moja ślubna obrączka. Kufrem i skrzynią oddzieliliśmy się od tych biednych wędrowców z Syberii, chodziło bowiem, by nasza roczna córeczka nie zaraziła się i nie zachorowała.

W stołówce otrzymywaliśmy darmowe śniadania i obiady. Dla Wiesi Irena kupowała w mieście mleko. I tak żyliśmy kilka dni. Ja wychodziłem do miasta, próbowałem znaleźć pracę w Wydziale Oświaty, jednak bez skutku. W Polsce w tym czasie była „rewolucja październikowa", do władzy powrócił Władysław Gomułka, a poprzedni „władcy" Polski byli niepewni swoich losów.

Jak pamiętam, 5 listopada przyjechał do punktu repatriacyjnego przedstawiciel Wrocławia, który werbował repatriantów do tego miasta. Szczególnie był zainteresowany ludźmi młodymi i z wykształceniem. Rozmawiał z Ireną i ze mną. Obiecywał mieszkanie i zatrudnienie. Jednakże ja się trochę bałem tego Wrocławia. Poza tym po rozmowie z Ireną doszliśmy do przekonania, że pracę trze-

ba szukać gdzieś tutaj, w Polsce centralnej, bo czas był niepewny: rewolucja na Węgrzech, przewrót w Polsce. Ludzie mówili, że może wybuchnąć nowa wojna i Niemcy powrócą na swoje tereny, także do Wrocławia. Zrezygnowaliśmy z wyjazdu do Wrocławia. Później żałowałem, bo może inaczej ułożyłoby się moje, nasze życie…

W tym czasie Biała Podlaska była niedużym miastem, ale stacja kolejowa umożliwiała dojazd do Lublina i Warszawy. Po pięciu dniach pobytu w tym punkcie repatriacyjnym pojechaliśmy z Ireną do Chełma Lubelskiego, a stamtąd autobusem do wsi Bończa gminy Horodysko, gdzie ciotka Ireny, Zofia Boczkowska, była kierowniczką szkoły czteroklasowej. Irena liczyła, że może ciotka pomoże nam w znalezieniu pracy. Ciotka Zofia była już wtedy staruszką o siwych włosach, wydatnym nosie, sądząc po fotografii, podobna do ojca Ireny. Z ciotką Zofią mieszkała jej siostra Janina Dynasowa, wdowa po policjancie z Wołynia, którego Sowieci aresztowali i gdzieś w Rosji zamordowali. Ciotka Zofia przyjęła nas serdecznie, przenocowała, ale niczym nie mogła pomóc. Zrozumiałem wtedy, że nie możemy liczyć na krewnych Ireny – na żadnych krewnych. Trzeba przebijać się w tym nowym i nie bardzo zrozumiałym dla mnie kraju samodzielnie i od nikogo nie należy oczekiwać pomocy. Na drugi dzień z Bończy autobusem pojechaliśmy przez Wólkę Kraśniczyńską-Brzeziny do Krasnegostawu, a stamtąd do Lublina.

Przed godziną 10. byliśmy w Lublinie i z dworca autobusowego Krakowskim Przedmieściem poszliśmy do Kuratorium Okręgu Szkolnego, które mieściło się przy ulicy Fryderyka Chopina. Dyżurnemu powiedzieliśmy, że jesteśmy repatriantami i szukamy pracy. Ten skierował nas do kierownika Działu Osobowego pana Kołodziejka. Weszliśmy do gabinetu. Za biurkiem siedział starszy pan, wysoki, szczupły, typowy polski urzędnik. – Czym mogę pomóc? – zapytał urzędnik. – Przyjechaliśmy z Wilna, z Związku Radzieckiego, jesteśmy repatriantami i szukamy zatrudnienia; jesteśmy nauczycielami – odpowiedziałem. – Nie mam dla was pracy w Lublinie… Może we Włodawie, w domu dziecka… Tam są wolne miejsca. Ale nie wiadomo, jacy ludzie jesteście, czy jesteście uczciwi? Nie, nie mam dla was żadnej pracy… – Zakończył niezbyt uprzejmie. – W niczym wam nie pomogę, jestem zajęty, do widzenia!

Irena, urodzona w Polsce, w Kutnie, córka oficera Wojska Polskiego, kawalera Virtuti Militari 5 klasy, przyjechała do ojczyzny, a ten zgryźliwy urzędnik tak nas potraktował… Że niby jesteśmy nieuczciwymi ludźmi… Od razu się rozpłakała, a ja się wściekłem i rzuciłem „mięsem" temu facetowi: – Ty stary ch…! Myślisz, że tylko ty jesteś w Polsce taki ważny… Swołocz jeden! – Won! – ryknął Kołodziejek.– Milicję zaraz zawołam! Przyjechali tu tacy…

– Chodź, idziemy! – zwróciłem się do Ireny.– Pójdziemy do Komitetu Partii, tam nam pomogą. – Myślałem wtedy, naiwny, że, podobnie jak w ZSRR, partia jest wszechmocna i nam pomoże znaleźć pracę, czyli środki do życia w ojczyźnie, do której z ufnością przyjechaliśmy. Wyszliśmy na ulicę, spytałem przechodnia, gdzie mieści się Komitet Wojewódzki PZPR, powiedział, że przy Alejach Racławickich. Z ulicy Chopina skręciliśmy na Krakowskie Przedmieście i poszliśmy w kierunku Alei Racławickich. Bez trudu znaleźliśmy z prawej strony okazały budynek, gdzie mieścił się Wojewódzki Komitet PZPR. Weszliśmy do środka w nadziei, że nam pomogą w znalezieniu pracy i mieszkania. Zatrzymaliśmy się przed pokojem, gdzie na tabliczce było napisane „Kierownik Wydziału Oświaty i Propagandy".



**Lublin w latach 60.**

– Wejdźmy do tego kierownika – powiedziałem – może tutaj nam pomogą… Weszliśmy.

Za biurkiem siedział młody mężczyzna. Po przywitaniu się z nim, towarzysz spojrzał na nas badaw-



Łęczna na Lubelszczyźnie w czasach PRL. Fot. ze zbiorów NAC

czo. Wydawało mi się, że zrozumiał, iż nie jesteśmy miejscowymi, bo i wyglądaliśmy jak ludzie z innej planety. – Co was tu sprowadza? – zapytał. – Jesteśmy repatriantami, przyjechaliśmy do Polski, jesteśmy nauczycielami, szukamy pracy. Byliśmy w Kuratorium, ale kierownik Oddziału Osobowego Kołodziejek potraktował nas jak intruzów, nie chciał pomóc w załatwieniu pracy w szkole… Może wy nam pomożecie? Mamy taką nadzieję…

Facet popatrzył na mnie jak na skończonego naiwniaka, rozłożył ręce i powiedział: – Dobrze was rozumiem, towarzysze, ale nie potrafię wam pomóc. Widzicie chyba, co się dzieje w Polsce: jest tu mała rewolucja, ja sam nie wiem, czy pozostanę tu na stanowisku, może jutro zostanę zwolniony i sam będę musiał szukać nowej pracy.

Zrozumiałem, że i tutaj, w tym Wojewódzkim Komitecie PZPR, nikt nam nie pomoże… Zresztą nigdy później nie zwracałem się o pomoc do żadnego komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, był to pierwszy i ostatni raz. Irena zdesperowana, zdenerwowana proponowała, abyśmy wracali do Białej Podlaskiej, do córki, która została pod opieką mojej mamy. Szliśmy po Krakowskim Przedmieściu w kierunku dworca i nagle spojrzałem w lewo i na budynku przeczytałem na tablicy: „Rada Narodowa Powiatu Lubelskiego. Wydział Oświaty i Kultury".

– Wejdźmy tu – powiedziałem. – Może w tym powiecie lubelskim są wolne etaty w którejś ze szkół… Irena była zrezygnowana niepowodzeniami: ciotka w tej Bończy nic nam nie pomogła i te dwie wizyty: w kuratorium i w Komitecie Wojewódzkim PZPR całkowicie ją dobiły. Nie na takie przyjęcie w ojczyźnie liczyła. Jednak uległa namowom i weszliśmy do budynku. Na pierwszym piętrze na drzwiach przeczytaliśmy tabliczkę: „Kierownik Wydziału Oświaty i Kultury". Weszliśmy do sekretariatu i ja swoim śpiewnym jeszcze wówczas akcentem spytałem sekretarki: – Czy możemy widzieć się z panem kierownikiem? – Drzwi były uchylone do gabinetu kierownika i on widocznie usłyszał moje śpiewne, wileńskie pytanie, bo wyszedł i od razu spytał: – To wyście może przyjechali ź Wilna? – Wyraźnie zaakcentował to „ź Wilna". – Tak, jesteśmy repatriantami, przyjechaliśmy z Wilna i szukamy pracy w szkole, bo jesteśmy nauczycielami, pracowaliśmy pod Wilnem w polskiej szkole – odpowiedziałem temu sympatycznemu panu. – Wejdźcie do mnie do gabinetu. Nazywam się Grenda i jestem kierownikiem Wydziału Oświaty. Postaram się wam pomóc.

Zapytał o Wilno, co tam słychać i jak wygląda teraz miasto. Opowiedział nam, że w Wilnie ukończył Liceum Pedagogiczne im. Tomasza Zana i tam do 1939 roku pracował. Zaprosił do gabinetu jednego z pracowników, zajmujących się sprawami personalnymi. Znaleźli jeden wolny etat po zwalniającej się kierowniczce Szkoły Podstawowej w Zofiówce koło Łęcznej. Na miejsce tej kierowniczki od razu przyjął nas do pracy. Natychmiast wypisano umowy, dali do podpisania, z księgowości wypłacono z góry nasze wówczas skromne pobory po 800 złotych miesięcznie.

Pan Grenda (nie pamiętam jego imienia) okazał się człowiekiem życzliwym, on jedyny w Polsce nam pomógł. Nie znając ani mnie, ani Ireny przyjął nas do pracy. Minęło wiele lat, a ja ciągle jestem wdzięczny temu sympatycznemu człowiekowi, prawdziwemu pedagogowi. Teraz uszczęśliwieni, że wreszcie w Polsce mamy pracę i zakwaterowanie w szkole, pojechaliśmy z Lublina do Białej Podlaskiej.

Na drugi dzień wynajęliśmy ciężarówkę, załadowaliśmy na nią kufer mamy, ojczyma skrzynię i nasze walizki, w szoferce usiadła Irena z naszą córeczką Wiesią, a my troje w skrzyni i pojechaliśmy przez Międzyrzec Podlaski, Parczew, Łęczną nad Wieprzem do Zofiówki. I tam wyładowaliśmy nasze rzeczy.

Do Zofiówki przyjechaliśmy 9 listopada 1956 roku. Przed wojną w Zofiówce był majątek, a w majątku gorzelnia. Dwór zniszczono, ziemię rozparcelowano i działki władza ludowa przekazała byłym fornalom i osobom niemającym ziemi, którzy na tych działkach do 1956 roku zdołali pobudować domy. W murach gorzelni wzniesiono szkołę: na parterze była dość duża sala sportowo-widowiskowa, cztery sale klasowe, a na piętrze

dwie sale, z których jedną jeszcze przed nami przegrodzono na dwie części – większą i mniejszą.

W większej mieszkała kierowniczka z mężem, która właśnie przeniosła się podobno do Lublina, a w mniejszej, za przepierzeniem z desek, mieszkała młoda nauczycielka, pochodząca z Jastkowa, pani Wacia, która wkrótce wyszła za mąż za oficera marynarki i wyjechała z nim do Gdyni. Obok tej dużej sali była niewielka kuchnia. A więc po przyjeździe do tej Zofiówki my, tj. Irena, Wiesia i ja wprowadziliśmy się do tej większej części sali klasowej, gdzie Irena urządziła nasze mieszkanie, natomiast Mamę i Makiewicza umieściliśmy w tej kuchni. Było ciasno i niewygodnie, ale liczyliśmy, że może wiosną znajdziemy szkołę z lepszymi warunkami bytowymi.

Budynek szkoły stał jakieś pół kilometra od szosy Lublin-Łęczna. Do Lublina było 24 kilometry i chodziły autobusy z demobilu spółdzielni komunikacyjnej WSK. Przy budynku szkoły stał drewniany składzik na węgiel i do szkoły należała działka 6 arów, na której był ogródek i młody, niedawno posadzony sad. Wszystko to należało do kierownika szkoły i nauczycieli. Dziadkowi Makiewiczowi podobało się tu, bo planował hodować prosiaki i kury.

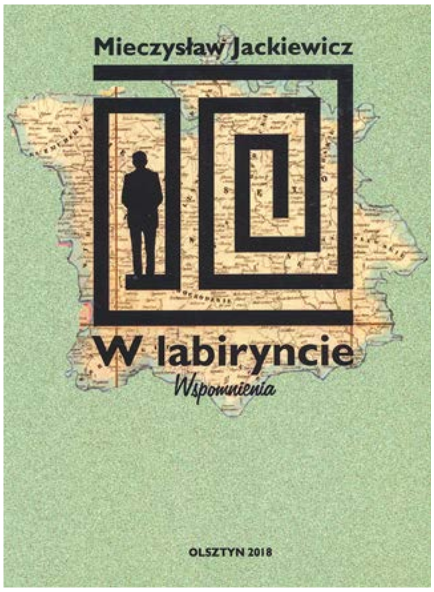
W pobliżu Zofiówki jest wieś Trębaczów i kolonia Łuszczów, nieco dalej Piotrówek. Dzieci chodziły do szkoły z Zofiówki, Trębaczowa, Łuszczowa i Piotrówka. Na północ od Zofiówki jest wieś Nowogród, leży w pobliżu rzeki Wieprz. Tam też była wówczas szkoła, a kierownikował wtedy nauczyciel przedwojenny, miał on żonę z Nowogrodu, dom, był tam całkowicie zakorzeniony i prawie już schłopiały, nie pamiętam jego nazwiska. Nie znalazłem z nim wspólnego języka, chociaż należeliśmy do jednego ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego. Około 3 km od Zofiówki leży Łęczna, miasteczko stare, bo pierwsze wzmianki o Łęcznej pochodzą z 1252 r., jednakże przełom w życiu osady nastąpił w roku 1462, kiedy to Zbigniew z Łęcznej sprzedał swoją rodową wieś rodzinie Tęczyńskich. Już w pięć lat później – dokładnie 7 stycznia 1467 r., Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, uzyskał od Kazimierza Jagiellończyka przywilej na lokację miasta na prawie magdeburskim. Wraz z aktem lokacyjnym miastu nadano królewski przywilej na organizowanie dwóch jarmarków. W 1582 r. kolejni właściciele Łęcznej, Firlejowie, uzyskali od króla Stefana Batorego przywilej na dwa następne jarmarki, na Boże Ciało, w czerwcu, i na św. Mikołaja, w grudniu. Dzięki królewskim przywilejom oraz korzystnemu położeniu na ruchliwym szlaku handlowym w kierunku Rusi i Litwy nastąpił szybki rozwój miasta, którego nie powstrzymały groźne pożary nękające je w XVI w.

W XX wieku Łęczna była jednym z wielu wegetujących na Lubelszczyźnie miasteczek o charakterze rolniczo-handlowym. Takim właśnie wegetującym miasteczkiem była Łęczna, gdy przyjechaliśmy do Zofiówki. Położone jest w widłach dwóch rzek: Wieprza, która wyznacza jego zachodnią granicę i Świnki, będącą północną granicą miasteczka. Miastem Łęczna stała się dopiero w latach 70. XX wieku, kiedy w pobliskim Puchaczowie geolodzy odkryli duże pokłady węgla kamiennego i zaczęła się jego eksploatacja. Do Łęcznej chodziłem po zakupy, nawet po mleko dla Wiesi.

Na drugi dzień po przyjeździe do Zofiówki Irena pojechała do Lublina i od razu przywiozła dwa tapczany i łóżeczko dla Wiesi, a także składane łóżka dla Mamy i Makiewicza. Ponadto biurko dla mnie i stół, gdzie spożywaliśmy posiłki. Na razie tych mebli nam starczyło, byliśmy wreszcie na swoim, chociaż biednie, bardzo skromnie i niezbyt wygodnie.

W szkole oprócz Ireny i mnie pracowały trzy kobiety: starsza od nas pani Fiedorowicz, pochodząca spod Lidy, nauczycielka sprzed wojny, też repatriantka, ale nie wiem, kiedy trafiła do tej Zofiówki. Ona pracowała w młodszych klasach, była samotna. Poza tym w szkole pracowała pani Kasiura, żona sekretarza Gromadzkiej Rady Narodowej i pani Wacia, po Liceum Pedagogicznym w Lublinie. W pięcioro pracowaliśmy w klasach I-VII. Tak się zaczęło nasze długie, ciężkie i skomplikowane życie w Ojczyźnie Polsce ■




Okładki ksiązek prof. Jackiewicza, w których opisał swoje życie

# Słownik polskich pisarzy i poetów z Białorusi

**Bromirski Andrzej**, urodził się 5 grudnia 1724 r. w województwie połockim, zmarł (?). Poeta. W 1741 r. wstąpił do zakonu jezuitów. Studiował w Akademii Wileńskiej. W roku 1759 wydał w Wilnie zbiór poezji pt. *Spór rzeczy przeciwnych już to w istocie samej, już też w zdaniu swojem od siebie wzajemnie różnych, ojczystym rymem wyrażony*, w którym wyraził pogląd średniowiecznej scholastycznej filozofii.

V. Gaigalaitė, *Lietuvių literatūros enciklopedija*, Vilnius, 2001, s. 79.

**Bujnowski** Józef, syn Franciszka i Tekli z Józefowiczów, urodził się 18 marca 1910 r. w majątku Okolica-Rudawa w powiecie brasławskim, zmarł 15 lutego 2001 r. w Londynie. Poeta, historyk literatury, eseista.

W 1926 r. ukończył szkołę powszechną w Brasławiu, w 1930 r. ukończył Gimnazjum im. Grzegorza Piramowicza w Dziśnie. Następnie wstąpił na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie studiował filologię polską. W ll. 1934-1935 odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Piechoty przy 76. Pułku 29 Dywizji. W latach 1935-1938 odbył praktykę nauczycielską w gimnazjum i liceum w Brasławiu. W 1938 r. uzyskał magisterium w zakresie polonistyki, a w czerwcu 1939 r. – dyplom nauczyciela szkół średnich. Został wicedyrektorem Gimnazjum i Liceum im. Piotra Skargi w Wilnie, równocześnie wykładał literaturę polską w Liceum im. Śniadeckich. Wydał dwa tomy poezji: Piękny tor (Brasław 1937) i Pięścią w twarz – kwiatami pod nogi (Brasław 1939). Współtworzył w Wilnie z pismem „Smuga". Drukował utwory literackie i artykuły publicystyczne w „Kurierze Wileńskim", „Pionie", „Słowie", „Smudze". Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939 roku, po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej, wydostał się z obozu w Juchnowie i powrócił do Wilna. Tutaj nawiązał kontakty z konspiracją, w kwietniu 1940 r. został zaprzysiężony i przydzielony do 6. grupy pułkowej, pełnił obowiązki adiutanta grupy. Dorywczo współpracował z redakcją pisma konspiracyjnego „Polska w Walce". Pracował jako nauczyciel w b. Liceum Śniadeckich. 12 kwietnia 1941 r. został aresztowany przez NKWD, przebywał w więzieniu na Łukiszkach, a następnie w Gorkim (dziś Niżnij Nowgorod), skąd wywieziono go do łagru Sołomatowo w rejonie urżumskim. We wrześniu 1942 r. wstąpił do II Korpusu Armii Polskiej, tu otrzymał przydział do 5 Kresowej Dywizji Piechoty, 5. Wileńskiej Brygady Piechoty. W jej szeregach uczestniczył w walkach na Środkowym Wschodzie i we Włoszech (Monte Cassino, Ankona, Senio) jako oficer liniowy. Współpracował z czasopismem „Sitwa" 5. Kresowej Brygady Piechoty. Po zakończeniu wojny został odkomenderowany na Kursy Maturalne w Matino we Włoszech, gdzie wykładał język polski i literaturę do czerwca 1947 r. Po zdemobilizowaniu uczył w szkołach Komitetu Oświaty w Riddlesworth, Bottisham, Beccles, a od 1952 r. pracował na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie w Londynie. Kierował wydawnictwami Polskiego Towarzystwa Literackiego. Pracę doktorską pt. Kompozycja utworów dramatycznych Sta-



PROF. JÓZEF BUJNOWSKI. FOT. ZE ZBIORÓW TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW WILNA I ZIEMI WILEŃSKIEJ. 1994 R.

nisława Wyspiańskiego obronił w r. 1956, habilitował się w 1964 r., w tym też roku został profesorem nadzwyczajnym. Profesorem zwyczajnym został w roku 1969. W latach 1967-1969 i 1978-1987 był dziekanem Wydziału Humanistycznego PUNO. Od roku 1970 do 1978 wykładał historię literatury polskiej i teorię literatury na Wydziale Slawistycznym Uniwersytetu w Amsterdamie, prowadził także wykłady i seminaria na Uniwersytecie w Heidelbergu (1972).

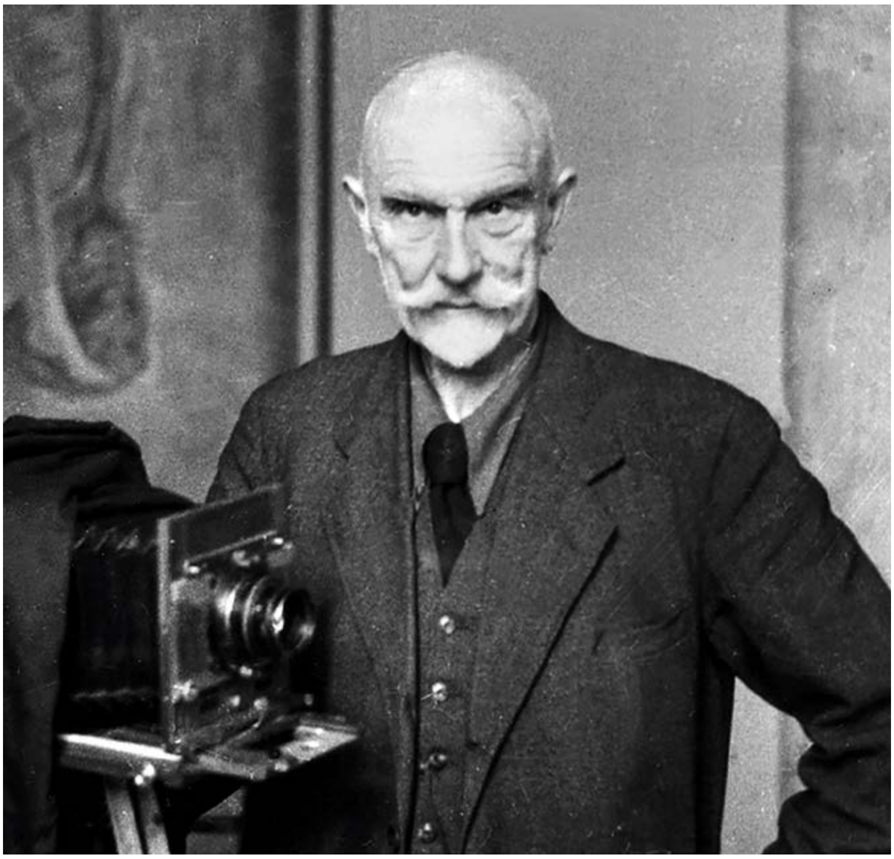
Otrzymał następujące odznaczenia wojskowe: Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Monte Cassino, Krzyż Armii Krajowej; odznaczony także został Krzyżem Kawalerskim Orderu *Polonia Restituta* (1968) oraz Krzyżem Oficerskim (1986).

Poezje: *Piękny tor* (Brasław 1937), *Pięścią w twarz – kwiatami pod nogi* (Brasław 1939), *Ręce od brzegu* (Tel-Awiw 1943), *Brzozom w płomieniach* Włochy 1945), *Powroty* (Hanower 1947), *Rzecz o przemijaniu* (Paryż 1953), *Rysy na pustce* (Londyn 1953), *Lipowy witraż* (Londyn 1954), *Odsyłacz w bezsens* (1955), *Krawędzie* (Londyn 1956). Ponadto napisał wiele prac naukowych, esejów i artykułów i in. *Obraz międzywojennej literatury wileńskiej. Sytuacja ogólna literatury polskiej*, Londyn 1973, ndb. Z „Pamiętnika Wileńskiego".

B. Klimaszewski, E. R. Nowakowska, W. Wyskiel, *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980*, Warszawa, 1992, s.53-54; *Słownik Polski Walczącej na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej* pod red. J. Malinowskiego, t.1, Bydgoszcz, 1995, s. 132-133; „Tygodnik Powszechny", 2001, nr 11.

**Bujnowski** Michał, urodził się 7 marca 1632 r. na terenie obecnej Białorusi, zm. 20 października 1690 r. w Nieświeżu; pisarz religijny, jezuita. Studiował w Akademii Wileńskiej. Wykładał retorykę w Nieświeżu, Grodnie, Wilnie, Warszawie i w Krożach. W latach 1672-1683 mieszkał w Rzymie, w 1683-1688 w Połocku, od 1689 r. – w Nieświeżu. Pisał po polsku i po łacinie. W Wilnie wydał książki: *Ranny obiad na posiłek duszy* (1686), *Droga do domu* (1688), *Ratio status eligendi* (1688), *Ratio status religiosi eligendi* (1689), *Ratio status ecclesiastici stabiliendi* (1690). W pracach tych wyraził idee religijnej ascezy.

*Słownik polskich teologów katolickich*, 1, Warszawa, 1981, s. 252.



JAN BUŁHAK. FOT. KAROLA SZCZECIŃSKIEGO

**Bułhak** Jan, urodził się 6 października 1876 r. w Ostaszynie w Nowogródzkiem, zm. 4 lutego 1950 r. w Giżycku. Poeta, fotografik, kierownik Zakładu Fotografii Artystycznej przy uniwersytecie w Wilnie (1919-1939). Założyciel i prezes Fotoklubu Polski, Fotoklubu Wileńskiego, Związku Polskich Artystów Fotografików, Polskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Kształcił się w Wilnie i w Krakowie, po studiach osiadł w rodzinnym majątku Peresieka pod Mińskiem. W latach 1906-1912 nadsyłał ze wsi do pism wileńskich artykuły z dziedziny uświadamiania narodowego oraz poezje. W roku 1912 zamieszkał w Wilnie, gdzie otworzył zakład fotografii artystycznej, równocześnie publikował w prasie wileńskiej artykuły i wiersze. Był stałym współpracownikiem czasopisma „Ziemia". W 1918 r. wydał poemat pt. *Moja ziemia*, w latach 20. – zbiory poezji *W białym domku* i *Ona*. Bułhak był twórcą fotografiki polskiej, zwłaszcza fotografii krajobrazowej. Jego kolekcja około 10 tys. zdjęć „Polska w obrazach fotograficznych" i fototeka zdjęć polskich i zagranicznych spłonęły w Wilnie (1944). Po wojnie wykonał około tysiąca zdjęć z Ziem Zachodnich (1946). Autor prac i podręczników estetyki i techniki fotografii, krajoznawstwa. Redaktor almanachów.



KRAJOBRAZ FOTOGRAFICZNY JANA BUŁHAKA

Inicjator badań historycznych dotyczących fotografii.

*Almanach literacki,* Wilno, 1926, s.16*; Fotografika,* Warszawa, 1930*;* Przypkowski*, Twórczość artystyczna Jana Bułhaka i jej znaczenie*. „Świat Fotografii" 1950, z. 15, s. 14; *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t. 2. Warszawa, 1962, s. 225.

**Cedrowski** Jan, urodził się 13 marca 1613 r. w Pohoście koło Słucka. Zmarł 29 stycznia 1688 r. Pamiętnikarz.

Związany z kalwinizmem, w latach 1637-1669 był w służbie u Bogusława Radziwiłła, przebywał też w Wilnie. Towarzysz podróży B. Radziwiłła po Europie, od 1642 r. administrator jego posiadłości na Podlasiu. Od 1650 r. podczaszy nowogródzki. Podczas najazdu moskiewskiego w 1655 r. jako kalwin i „sługa" radziwiłłowski schronił się na Żmudzi pod protekcją Szwedów. W 1656 r. był posłem szlachty województwa mińskiego do cara z prośbą o wzięcie w opiekę szlachty litewskiej. W 1658 r. uczestniczył w walkach przeciwko Moskwie. Był wielokrotnym posłem na sejmy i deputatem do Trybunału Litewskiego. W 1669 r. uczestnik elekcji Jana Kazimierza, w 1669 r. Michała Korybuta Wiśniowieckiego i w 1674 r. Jana III Sobieskiego.

Autor *Pamiętnika* (wspomnienia obejmujące lata 1617-1682, wyd. 1954 pt. *Dwa pamiętniki z XVII w.).*

*Wielka encyklopedia PWN,* t. 5. Warszawa 2001, s. 228.

**Cepryńska** Helena, urodziła się pod koniec XIX w. Zmarła po 1930 r. Poetka, prozaik i dramaturg.

Przyszła na świat na Ziemi Słuckiej w rodzinie drobnego szlachcica. W latach 1911-1918 prawdopodobnie mieszkała w Wilnie. W 1913 r. w Wilnie współredagowała czasopismo „Lud". Na początku lat 20. mieszkała na Białorusi, pod koniec życia zaś w Wilnie. Pisała w języku polskim, litewskim i białoruskim; współpracowała z czasopismami „Litwa", „Lud", gdzie zamieszczała wiersze i artykuły. Wiersze białoruskie ogłaszała w czasopiśmie „Nasza Niwa", wiersze w języku litewskim drukowała w czasopiśmie „Rygos Garsas", wydawanym w Rydze. Po I wojnie światowej w Wilnie współpracowała z prasą białoruską.

*Poezje* (Wilno 1907), *Odstępca. Obrazek dramatyczny (Wilno 1909), Dla niej; Promienie; Małanka. Z burzliwych chwil; Niedźwiedź z Hłuszy; Szrony.*

M.A. Warwaszewicz, *Biełaruskija pismienniki. Bijabiblijahraficzny słounik,* t. 6, Minsk, 1995, s. 210; T. Zienkiewicz, P*olskie życie literackie w Mińsku w XIX i na początku XX wieku (do roku 1921).* Olsztyn 1997, s.140-142.

CDN.

OPRACOWAŁ
MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

# Kroki do bycia eko



ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

**Wydaje się, że epoce koronawirusa, w codziennym natłoku obowiązków nie przywiązujemy uwagi do pewnych spraw. Jednak warto mieć świadomość, że każda osoba małymi krokami może przysłużyć się do tego, aby np. w przyszłości nie zabrakło wody, a papier nie stał się towarem luksusowym.**

Idealnym wręcz miejscem, w którym możemy rozpocząć pozytywnie oddziaływać na środowisko, jest własne gospodarstwo domowe, ale także miejsce pracy oraz nasze zachowanie w przestrzeni publicznej.

## Mniej a lepszej jakości

Jednym z najmniej ekologicznych obszarów w naszym codziennym życiu jest... szafa. Niektórzy kupują duże ilości ubrań, których potem nie zakładają. Zalegają one na półkach lub są nawet wyrzucane. Tymczasem wielu ubrań nie da się zrecyklingować. Kupując na potęgę, działamy na szkodę planety. Ruch *slow fashion* zakłada, że lepiej jest kupować droższe ubrania, bo są wykonane z materiałów lepszej jakości i dłużej będą służyć. Warto kupować modele klasyczne, które nie wyjdą z mody po jednym sezonie. Zwracamy też uwagę na metki, gdzie jest podany skład tkaniny – uszyte z naturalnych materiałów można je dłużej nosić. Ważna zasada slow fashion to nie kupowanie zbędnych rzeczy, ani ubrań, ani obuwia itd.

Robiąc porządki w szafie, spróbujmy dać swoim ubraniom nowe życie. Pakujemy te, które są niepotrzebne i można przekazać potrzebującym, np. do *Caritas* lub in. organizacji. W ten sposób nie tylko zyskamy miejsce w szafie, ale pomożemy innym ludziom.

## Elektronika wielorazowa

Dobrym pomysłem jest rezygnacja z jednorazowych baterii na rzecz akumulatorków. Można je ładować i używać wiele razy, dzięki czemu nie generujemy elektro śmieci. Poza tym warto wybierać sprzęty RTV i AGD, które są oznaczone jako energooszczędne. Zawsze gasimy światło, kiedy nie jest nam potrzebne. Wszystkie te działania są dobre dla naszej planety.

Wiele osób obecnie nie naprawia sprzętu elektronicznego i AGD, a wyrzuca. Przecież często się zdarza, że usterkę można naprawić i nie ma potrzeby, aby kupować nowych sprzętów.

Proszę zwrócić uwagę, że obecnie można stosować specjalnie zaprogramowane wtyczki, które odcinają dopływ prądu do sprzętów w nocy oraz w czasie, gdy jesteśmy w pracy.

## Plastyk

Niestety, przeprosiliśmy się z plastikiem w związku z pandemią koronawirusa. Znowu towarem poszukiwanym stały się foliowe torebki, jednorazowe rękawiczki, które teraz w pewnych sytuacjach są niezbędne. Jednorazowe maseczki też, niestety, bardzo zaśmiecają środowisko, ale można używać maseczek materiałowych, które są wielorazowe.

To pokazuje, że kiedy stoimy przed wyborem między zachowaniem proekologicznym a troską o własne bezpieczeństwo i zdrowie, wybieramy to drugie. Jednak warto zaznaczyć, że i tak się zmniejszyło użycie plastyku. W sklepach odzieżowych i in. już rzadko się zobaczy, nawet na Białorusi, żeby zakupy pakowano do toreb plastykowych – większość przeszła na torby papierowe, a w sklepach spożywczych wiele osób korzysta z toreb wielorazowych ■

# Dziękuję za pamięc o Mamie

Jestem zachwycony i usatysfakcjonowany, że Mama wróciła do Grodna – miasta, które tak kochała i do którego tęskniła, szczególnie tam na Syberii. Wróciła jako poetka, której talent twórczy został przerwany poprzez wojnę i Sybir. Ogromnie jestem wdzięczny przede wszystkim Pani jako Redaktor i Autorowi Panu Mieczysławowi Jackiewiczowi za artykuł.

„Magazyn Polski" jest wspaniały, jest w nim wszystko co potrzeba: przeszłość, teraźniejszość, wiedza o Grodnie i historii. Dziękuję serdecznie i dziękuje Pani Polska za rozpowszechnienie imienia Anny Rudawcowej wśród Polaków za granicą.

Z wdzięczności i w rewanżu przyślę Pani wiersze wydane w formie książkowej również z myślą, że w razie potrzeby będą mogły być wykorzystane w pracy redakcyjnej.

Serdecznie pozdrawiam

**Bohdan Rudawiec**
**Gliwice**



Anna Rudawcowa wśród trupy teatralnej po spektaklu „Sen o markizie" w Grodnie (stoi w środku z wachlarzem). Lata 1928-1930. Fot. z albumu rodzinnego

**Od redakcji:** Pan Bohdan Rudawiec napisał list do redakcji po otrzymaniu „Magazynu Polskiego" z artykułem o życiu i twórczości jego mamy Anny Rudawcowej autorstwa prof. Mieczysława Jackiewicza. Artykuł oraz wiersze poetki zostały opublikowane w „Magazynie Polskim" (09/2020). Bardzo się cieszymy, że nasi Czytelnicy mogli poznać niezwykły życiorys i poezję bardzo utalentowanej osoby. Anna Rudawiec w latach 30. mieszkała w Grodnie, była już wówczas znaną w Polsce poetką. To także pisarka, nauczycielka, aktorka, działaczka społeczna.

## Niewiele znamy o życiu rodaków po wojnie

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wspomnienia profesora Mieczysława Jackiewicza „Moja droga do Polski". Sporo się dowiedziałem, ponieważ bardzo mało znamy o życiu Polaków na naszych ziemiach w pierwszych latach powojennych oraz w latach 50. do tzw. repatriacji do Polski. Widzimy, jak niełatwo było załatwić wszystkie dokumenty na wyjazd, ile trzeba było naszym rodakom odwiedzić gabinetów, zebrać podpisów, żeby móc otrzymać pozwolenie od władz na wyjazd do Polski. Wiem, że nie wszyscy chętni mogli wyjechać do Polski.

Dziękuję Autorowi wspomnień za przybliżenie tematu.

**Aleksander Siemionow**
**Lida**

# Dla pasjonatów kultury

W listopadzie uruchomiliśmy portal MuzeOn.pl przeznaczony dla muzealników, pasjonatów kultury i dziedzictwa narodowego. Zawiera on m.in. informacje o wydarzeniach z kraju i ze świata, szkoleniach, konferencjach, a także oferty pracy w muzeach i instytucjach kultury. Jedną z jego części jest dział „Piszą dla nas" zawierający artykuły pisane przez samych muzealników, a także innych użytkowników portalu.

Bardzo chcielibyśmy, by MuzeOn był dla jego użytkowników przydatnym źródłem nie tylko informacji, ale i wiedzy. Zależy nam na popularyzacji działalności muzeów – nie tylko polskich, ale i tych mieszczących się za granicą, a także związanych z nimi organizacji i stowarzyszeń. Mam w związku z tym pytanie: czy posiadacie Państwo w swoich zasobach bazę lub listę polskich muzeów (nawet tych bardzo niewielkich) działających na Wschodzie? Chcielibyśmy promować ich działalność na MuzeOn-ie, ale odnaleźć takowe wcale nie jest łatwo...

Pozdrawiam serdecznie

**Adrianna Buniewicz**
**www.muzeo.eu**




Profesor Halina Bursztyńska przy grobie obrońcy Grodna z 1939 r. Tadka Jasińskiego. Grodno. 15 sierpnia 2016 r.

Irena WALUŚ



Halina Bursztyńska (druga z lewej) podczas obchodów Dnia Polonii i Polaków za Granicą zorganizowanych przez ZPB w Grodnie. Maj 2018 r.

Irena WALUŚ


Studniówka
2021
Batorówka